WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 40

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

3 PAŹDZIERNIK 36

Studio Dorvyne — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Dolina wśród wąwozów



Domek grecki w parku zakładowym.

Coraz bardziej rozpowszechnia się zamiłowanie do wyjazdów na week'end. Coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że oderwanie się chociażby na krótki przeciąg czasu z codziennego środowiska, to nietylko przyjemność ale i głęboki pożytek.

I stąd ten wzmożony ruch wyjazdowy, który można zaobserwować w każdą sobotę popołudniu. I masowe powroty w niedzie[illegible] noc albo w poniedziałek z rana.

Ale w związku z tym powszechnym pędem słyszy się tak często narzekania na brak pięknych podmiejskich okolic. (Wiadomo przecież, że Warszawa jest pod tym względem upośledzona). A każdemu wyjeżdżającemu chodzi zwykle i o piękno przyrody i o wygody i o pewne rozrywki

Bo dopiero wszystkie te czynniki razem wzięte składają się na pełnię week'endowych przyjemności.

To też różne dalsze nawet zakątki kraju prześcigają się w udogodnieniach komunikacyjnych i lokalnych atrakcjach, byleby wykorzystać te konjunktury.

Są jednak miejscowości od stolicy niezbyt odległe a tak piękne i pełne różnorodnych walorów, że nie trzeba do nich zachęcać ani ich reklamować. Kto raz spróbował — wróci napewno.

Do jednej z takich uroczych miejscowości należy bezsprzecznie Nałęczów. Położony w województwie lubelskiem, w jednym z jego najpiękniejszych i najżyźniejszych zakątków, posiada niezwykłe walory.

Piękno przyrody, łagodny klimat, cudowny park zakładowy, źródła lecznicze i tradycję. Tradycję cenną, opromienioną nazwiskami wielkich ludzi, którzy go sobie upodobali.

Bo jeszcze w roku pańskim 1751 Stanisław Małachowski, pułkownik Znaku Pancernego Wojsk Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej nabył dobra Bochotnicę Kościelną. Na terenach założył swoją rezydencję nażwaną „Nałęczów" od herbu Nałęcz.

Stary pałac nie wystarcza jednak na prowadzenie rozległego życia towarzyskiego, tembardziej, że Małachowscy byli spokrewnieni z Potockimi. Pobudowali tedy nowy pałac. Wreszcie coś w rodzaju zagranicznego hotelu i łazienki. Bo okazało się, że Nałęczów posiada źródła mineralne.

W początku XIX wieku Zakład słynął już z wartości leczniczych i cieszył się dużą frekwencją.

Ale Nałęczów przechodził różne ewolucje, spowodowane zmianą właścicieli, konjunkturami krajowemi a wreszcie wojną.

Jednakże piękno jego pozostało niezmienione. Leży w dolinie, okolonej pogórkami, poprzecinanej szeregiem prześlicznych wąwozów, o roślinności bardzo pięknej i bujnej. Ze wzgórków roztacza się wszędzie olbrzymi widok na żyzną i piękną, falistą i pogodną ziemię lubelską.

Położony w dolinie, osłoniętej od wiatrów posiada łagodny bardzo klimat. Stąd te cudnie wybujałe drzewa w parku. Odwieczne, doskonale utrzymane aleje lipowe i kasztanowe. Przystrzyżone od wewnątrz i tak stylowe, że zdaje się, że lada chwila ukażą się na nich pary. Ona w peruce, z muszkami na twarzy i w pięknych adamaszkowych robronach. On we fraku, w peruce, dworny, miły i układny.

Ale tymczasem zamiast tych par chodzą inne. Nowoczesne. Nie wyłączając tych w czarnych, charakterystycznych strojach. Rozkoszują się w parku pięknem kwiatów, odbijających się różnemi odcieniami w ciemnej tafli stawu. Wiosłują łodziami. Piją krystaliczną wodę ze „źródła miłości". I leczą się.

Bo właśnie w Zakładzie istnieją nietylko kąpiele mineralne i borowinowe. Hydro i elektro-terapja. Ale i nowoczesne, bardzo ciekawe metody leczenia. Kto ich wymaga musi się poddać pewnemu regime'owi.

Nie jest on straszny. Nałęczów ma w atmosferze jakąś pogodę, kojącą ciszę i coś tak serdecznego, że każdy czuje się tam odrazu, jak u siebie w domu. I każdy odjeżdża z żalem.

W prześlicznym pałacu Małachowskich, zachowanym wzorowo z antyszambrą i salą balową, (tak piękną!) oprócz pokoi gościnnych i pięknych stylowych sal mieści się nowoczesny bar. I jazz. No, oczywiście! Trzeba się przecież unowocześniać i dlatego wkrótce Nałęczów będzie posiadał basen kąpielowy i plażę. Na lato. Na zimę bowiem jest doskonale dostosowany do sportów zimowych, nart i saneczek.

Piękny Nałęczów owiany jest jeszcze jednym niepospolitym wdziękiem. To pamięcią wielkich ludzi, którzy tu mieszkali i tworzyli.

Tablica na pałacowej oficynie głosi że tu mieszkał poeta Kazimierz Gliński. Inna na, samym pałacu zaznacza, że przebywał tu i tworzył wiele swoich dzieł, wielki miłośnik Nałęczowa Bolesław Prus.

Na jednej z polan parku stoi pomnik Żeromskiego. Spędził tu wiele lat swego życia.

Tu powstali Ludzie Bezdomni, Popioły, Przepióreczka, Przedwiośnie. Tu żył i tworzył. Tu, za willą, na górze stoi jego chata, z której okien obejmował rozległy, lubelski krajobraz. Tu w cieniu drzew, na kamiennym stole pisał i marzył. Tu budował polską szkołę, nie obawiając się podejmowania imprez na ten cel.

Tu stoi nadal jego chata, okolona opłotkami, pilnowana i niema. A nawprost niej mauzoleum jego syna Adama....

Nad pięknemi wąwozami Nałęczowa, wraz z wieczornemi oparami, tak charakterystycznemi dla ziemi lubelskiej, unoszą się myśli tych wielkich ludzi, którzy tu żyli. I, którzy ten zakątek kraju tak sobie upodobali. Dlaczego właśnie ten a nie inny?

Trudno byłoby na to odpowiedzieć. Ale niewątpliwie dla jego piękna, ciszy i czegoś przedziwnie kojącego i łagodnego, co ogarnia każdego turystę bez reszty.

Marja Dobrowolska.



Łazienki.



Pałac Małachowskich z XVIII w.

Uroczystości winobrania w Nadrenji





SWIĘTO MATKI BOSKIEJ RÓŻAŃCOWEJ

Miesiąc październik jest poświęcony Marii, jako Królowej Różańca Świętego. Modlitwa ta jest najstarożytniejszą i najliczniejszymi odpustami udarowaną przez nasz Kościół. W początku XIII wieku, powstała w południowej Francji niebezpieczna sekta Albigensów.

Posłany tam został Św. Dominik, założyciel zakonu Dominikańskiego i z wielką gorliwością wziął się do walki z heretykami. Widząc bezskuteczność swej pracy, wciąż gorąco modlił się do Matki Najświętszej, błagając o ratunek dla tylu zbłąkanych. Razu jednego ukazała mu się Maria z różańcem w ręku i poleciła odmawiać, rozważając tajemnice Boskiego życia Jej Syna oraz rozpowszechniać to najmilsze Jej sercu nabożeństwo. Św. Dominik z zapałem wziął się do odmawiania i głoszenia różańca, cudowną tą modlitwą trafiał do dusz ludzkich i dokonał powszechnego nawrócenia Prowancji. — W 1521 r. kiedy Selim II zdobył wyspę Cypr, część Węgier i chciał iść na Włochy, aby zawojować cały świat, zatrwożone państwo chrześcijańskie, wystawiło wielką armię, pod dowództwem Don Juana d'Austria i Marka Colonny, admirała floty papieskiej. Z rozkazu ówczesnego Ojca Św. Piusa V wszystkie wojska chrześcijańskie, oddały się pod opiekę Matki Boskiej i z różańcem na szyi, poszły do boju. W 1571 miała miejsce sławna w historji świata bitwa i zwycięstwo pod Lepanto dnia 7 października.

Na pamiątkę tego dnia radosnego, Papież ustanowił święto Matki Boskiej Zwycięskiej i rozkazał dodać do Litanii wezwanie: „Wspomożenie wiernych".

W dwa lata później Grzegorz XIII zmienił nazwę Zwycięskiej na święto Najświętszej Panny Różańcowej.

W całym świecie katolickim, Różaniec został wprowadzony w 1716 przez Klemensa XI i dziś niema kraju, niema kościoła, niema parafii, niemal niema rodziny, — w której byłby nieznany i nie odmawiany. — Nie mówiąc już o całym długim szeregu królów, książąt, uczonych, wodzów, ludzi sławnych i wybitnych, którzy Różaniec cenili i sami gorliwie odprawiali, — wspomnę o kilku postaciach z Ojczyzny naszej Polski, która zwie Marję Królową swojej korony. Począwszy od Kazimierza Jagiellończyka — wszyscy prawie królowe i królowie nasi i mężowie stanu, jak Chodkiewicz, Żółkiewski, Zamojski, Kościuszko znali tę modlitwę i czerpali w niej siły do spełnienia poważnych obowiązków swego stanowiska. Koralowy różaniec Jana Sobieskiego, którym błogosławił swe rycerstwo przed bitwą pod Wiedniem 1683 r., można do dziś dnia oglądać, w skarbcu Jasnogórskim. — Już w 1450 r. profesorowie Akademii krakowskiej złączyli się z Ojcami Dominikanami w Krakowie w stowarzyszenie, celem wspólnego odmawiania Różańca i szerzenia go miedzy akademikami i w całym narodzie. W 1621, rektor Jakub Najmowicz, wszyscy profesorowie i cała młodzież gremjalnie wstąpili w szeregi Bractwa i utworzyli osobny oddział akademicki. Wielcy ludzie w Ojczyźnie naszej wyrastali pod opieką Matki Boskiej Różańcowej. — Niech to będzie odpowiedzią dla naszej dzisiejszej pseudo inteligencji, która uważa Różaniec za bezmyślne powtarzanie pacierzy, dobre dla analfabetów.

Cóż to właściwie jest Różaniec? Jest to szereg pozdrowień Anielskich przeplatany modlitwą Pańską, które się odmawia na poświęconych paciorkach rozważając 15 tajemnic z życia Pana Jezusa i Jego Matki. Słowa wzruszają, ale przykłady pociągają, a każda tajemnica Różańca stawia nam przed oczami Osobę Chrystusa, Jego prace, Jego cierpienia, Jego miłość i chwałę, zdobytą zwycięstwem śmierci na krzyżu; a obok Niego widzimy zawsze Matkę Bożą, Jej słodycz w radości, — Jej gorycz w bólu współofiary, — Jej chwalebne wniebowzięcie i ukoronowanie. Zwykle Różaniec odprawia się w kościołach z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, wtedy jest to modlitwa publiczna, wspólna, uroczysta, modlitwa wiary, bo rozważamy tajemnice naszego Zbawiciela i zarazem zagrzewamy serca do umiłowania Jezusa i Marii. — Modlitwa ta, owiana nadprzyrodzoną potęgą Łaski, obecnego w Hostii Chrystusa, posiada ogromną wartość w życiu jednostki i w życiu społecznem, „Któż dociecze" — mówi uczony naszych czasów A de Mun „jak ważnym czynnikiem kultury ludzkiej — jest natchniona, skupiona modlitwa? i jak bardzo zaważyć może na szali losów niejednego narodu, ten skarb ukryty błagania i ofiary setek i tysięcy zjednoczonych modlitw?". Dziś muszą zamilknąć głosy o niepożyteczności Różańca i wogóle modlitwy. Najnowsze badania ostatnich czasów psychologii i metafizyki (np. prof. Cazzamali z Mediolanu) wykazały olbrzymią siłę myśli, podniesienia ducha i energii duchowej działającej nawet w przestrzeni; w modlitwie wspólnej czerpie pożytek nie tylko ten co się modli, ale i ci, za których się modlą, a dzisiejsza znękana ludzkość, jak bardzo potrzebuje nadprzyrodzonej pomocy, duchowego wzmocnienia i odrodzenia.

Garnijmy się więc do Różańca, — tego wieńca, modlitw na cześć Maryi, tej Róży duchowej i wplatajmy weń nasze serca jako kwiat najwonniejszy i najmilszy Bogu i Marii.

E. P.

»LI — SANTO«

Poprzez słoneczne, otoczone wzgórzami doliny południowo-wschodniej Francji, płynie wartki nurt Rodanu. Wspaniała rzeka niesie swe fale od śnieżnych szczytów Alp do morza Śródziemnego. Od Arles biegnie do ujścia dwoma ramionami, między któremi leży delta. Wielka, błotnista, usiana słonemi jeziorami płaszczyzn, całkowicie utworzona z mułu, naniesionego przez Rodan, zwie się „la Camargue". Dziwny to kraj, dziki, melancholijny i romantyczny.

Najsuchsze części pokrywają winnice, reszta, jak okiem sięgnąć: błota, jeziora, prerje.... Pasą się tam stada owiec, byki przeznaczone do walk — ulubionej rozrywki południa Francji — i piękne, białe konie, potomkowie saraceńskich rumaków.

Na wiosnę cały kraj pokrywa wspaniała, bujna roślinność, mieniąc się wszystkiemi tonami zieleni pod gorącym błękitem nieba.

W południowo - zachodnim kącie delty, przy ujściu Małego Rodanu leży miasteczko „Les Saintes - Maries - de - la - Mer", po prowansalsku „Li Santo". Piękna legenda opromienia to miejsce i ściąga tłumy pątników. W pierwszych latach po śmierci Chrystusa przybiła tu łódź bez wioseł ni żagli, falą tylko morza niesiona. Łódź ta przywiozła, od prześladowań z Judei uciekające święte niewiasty: Marję Jakubową, Marję Salomeę, Magdalenę, czarną Sarę, a z niemi Łazarza i Maksymjana.

Marja Jakubowa, Marja Salomea i Sara dokonały tu swego żywota. Na ruinach pogańskiej świątyni zbudowały kapliczkę na cześć Matki Bożej.

Teraz na miejscu tem stoi wspaniały, warowny kościół z dwunastego wieku. Majestatyczna, sklepiona ostremi łukami nawa, pośrodku studnia, z której czerpano wodę w czasie oblężeń. Absydę ozdabia osiem pięknych, antycznych kolumn. W krypcie pod absydą mieszczą się relikwie Sary, nad absydą zaś w tak zwanej „Kaplicy Cudów", relikwie świętych Maryj.

Kościół, pełen wotów i bogactw, stojąc tak blisko morza, podlegał częstym napadom piratów, to też nie jedno oblężenie przetrwać musiał.

W ostatnich dniach maja odbywa się do tego świętego miejsca wielka pielgrzymka. Tłumy pątników ściągają ze wszystkich stron. Cyganie, których patronką jest Sara, przybywają olbrzymiemi masami i gromadzą się przy jej grobie. (Podobno co trzy czy cztery lata wybierają tam swoją królowę).

Uroczystości kościelne trwają dwa dni: msze, nieszpory, kazania, wspólne modły, procesje nad morzem. Punktem kulminacyjnym jest spuszczenie z górnej kaplicy relikwiarza. Gdy na ukwieconych sznurach zjeżdża powoli szkatuła, zawierająca święte szczątki, rozmodlone tłumy wpadają w ekstazę. Z tysiąca piersi wyrywa się przytłumiony okrzyk, słychać płacz, szloch i szemer półgłośnych modłów.

Po świętach kościelnych, przez kilka następnych dni odbywają się zabawy świeckie: walki byków, wyścigi, ferrady, farandole.

Trwa to wszystko do tygodnia, tłumy powoli nikną, mała mieścina powraca do normalnego życia, przycicha, zamiera.

D. L.

Jedno słowo to tak mało,
Jedno słowo to tak wiele,
Jedno NIE ukochanemu,

Jedno TAK w mrocznym kościele,
Jedna stacja przejechana,
Jedna godzina zawcześnie,

Rozsypane w pył marzenia
Beznadziejnie i boleśnie.

ASTRA

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

EGOIZM WE DWOJE

(Dalszy ciąg powieści p. t.: „On i jego kobiety").

POWIEŚĆ. Odcinek 1-y.

„DOM Z CZERWONĄ DACHÓWKĄ".

Osiem lat temu wybudowała ciotka Mucharska dom dla Baśki. Było to jeszcze przed ślubem dziewczyny z Maćkiem. Willę stawiano na tanio kupionym placyku za miastem, na pustkowiu.

Robotników pilnowała wysoka, czarno ubrana kobieta. Była nieznośna. Wszędzie wścibiała swój długi nos i wszędzie pakowała swoje trzy grosze. Cieśle, szklarze, zduni i ślusarze mieli jej dosyć. Wciąż się z nimi targowała, kłóciła i obrzucała ich lawiną rozzłoszczonych pretensji. Wszystko jej było źle.

Wskutek oszczędnych zarządzeń rzemieślnicy wadliwie układali posadzki, tandetnie malowali ściany i nieumiejętnie stawiali piece. Wśród ciemnej, gradowej chmury ciotczynych utyskiwań i westchnień, musiano wszystko po raz drugi poprawić, zeskrobać, przełożyć i przemalować.

Wkońcu jednak willę wykończono na czas. Okazała się przemiłym, biało tynkowanym domkiem, pokrytym czerwoną, wesołą barwą dachu.

Wewnątrz małe pokoiki malowane kolorami słońca, nieba i murawy, zdawały się wróżyć szczęście „młodej i dobranej" parze.

W obszernym hallu poddostatkiem było światła, kwiatów i kominkowego ciepła.

Tak oto stara ciotka, pozbawiona przez całe życie ogniska domowego — słała gniazdo ukochanej siostrzenicy. Że tam mruczała pod nosem i gderała — nie dziwiono się zbytnio. Już taka była jej natura okryta z wierzchu materją szorstką i niemiłą, a podbita podszewką ukrytej dobroci i tkliwości.

Kiedy Maćkowie zamieszkali w owym domku, wokół rozciągała się pustka sfalowana nierównością gruntu i pokryta śmieciem, zwiezionem z całej dzielnicy. Ale im wewnątrz było, jak w raju. Oczy im błyszczały i usta się śmiały! Kiedy stare ciotczysko podchodziło do drzwi ich mieszkania, skacząc przez kałuże wody i omijając szafliki z wapnem, radowało się już z daleka serce odgłosem serdecznego, zaraźliwego śmiechu i szeptem rozkochanych słów.

Baśka buciki miała zawsze umazane gliną, a Maciek ubranie ubielone tynkiem. Chodzili oboje z młotkami, gwoździmi i obcęgami. Coraz to coś przybijali, ustawiali i zakładali. Zastawano ich całujących się na drabinie, właśnie w przerwie wywołanej opadnięciem źle umocowanej firanki. Łapano ich na gorącym uczynku chowania się po szafach i biciu poduszkami.

Kochali się jak dzieci i bawili się, jak dzieci.

Mówili do siebie zdrobniałym językiem trzyletnich bąków i zapatrzeni w siebie, nie widzieli ludzi i pustkowia otaczającego dom.

Obecnie...

Obecnie, po ośmiu latach ich pożycia małżeńskiego, wokoło ich domu wyrosło piękno drzew i krzewów. Za siatką kwadratowego placyku przebiegała cicha, wyasfaltowana ulica. Na prawo i lewo bielały domki. W jednym z nich zainstalowano nawet urząd pocztowy, a znowu przed innym postawiono budkę z gazetami.

Doktorowa Mucharska z triumfem opowiadała teraz znajomym i kuzynom, że „miała nosa", budując w porę willę dla „młodych". Ziemia w tym kącie Warszawy niezmiernie poszła w górę i już za 1 metr kwadratowy płacono trzy razy drożej.

Pod tym względem przewidywania ciotki uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem! Interes był dobrym interesem! Opłacił się!

Za to wewnątrz domu... W jego czterech ścianach... Pod jego czerwonym dachem coś się zmieniło. Stopniowo, pomału, nieznacznie przygasała wesołość, omroczała twarz Baśki. Maciek miewał teraz chwile zamyśleń i obojętnej małomówności.

Ciotka biła się z myślami, jaka tego mogła być przyczyna? Przepracowanie? Tak zwana „neurastenja" (djabli wiedzą co to jest...)?

Maciek nie wypowiadał się, a Baśka nie skarżyła.

Zapytani dziwili się, o co właściwie cioci chodziło? Kochali się przecież. Nie zdradzali się. Pracowali z pełnem zadowoleniem finansowem i artystycznem. Byli zdrowi. Baśka uśmiechała się zdawkowo i całowała ciotkę w pomarszczony policzek. Maciek, zlekka poirytowany, wzruszał ramionami i podnosił oczy do sufitu.

Nie zwiedli jednak temi minami ciotki, która ich tak bardzo przecież kochała. Zagadka była nie do rozwiązania. Intrygowała tajemniczością i... bolała.

Zaniepokojona doktorowa jeździła tam do nich tramwajem, wpadając znienacka o najrozmaitszych porach dnia, śledząc ich pilnie z pod oka i nastawiając uszu.

Oto i teraz, w tej chwili, biegła do nich, aby o tej rannej, dziesiątej godzinie wpaść tak niby „niechcący".

Szła wąską uliczką, w pachnącem, majowem powietrzu, po zalanej wodą, wyasfaltowanej jezdni. Jej ciekawe oczy zaglądały przez sztachety do willi, stojących w ogrodach i krytykowały wszystko.

Tu wino obrastało zanadto okna i napewno musiało zaciemniać pokoje!

Tam na osłonecznionym tarasie trzepano pościel, nie kupiwszy dotąd elektroluxu! (Co za przedpotopowy zwyczaj!).

Ogrody rozbrzmiewające rannem życiem, nasuwały jej szeregi sarkastycznych i złośliwych uwag. (W willi rejenta nie przystrzyżono żywopłotu).

Tu naprzykład, do furtki oplecionej liljowemi gałązkami pnączy, dzwonił już oddawna listonosz, budząc jej serdeczne oburzenie na opieszałość służącej.

Dzieci krzyczały na wyżwirowanych ścieżkach za głośno!

I dzieci płakały w głębokich wózkach na niskich kołach za długo!

Wszystko drażniło tego ranka ciotkę Mucharską, tembardziej, że rowerzysta, wiozący bańki z mlekiem, otarł się kołami stalo-

wego pojazdu o nieskazitelną czerń jej kostiumu.

— Oh ludzie!... ludzie!... Gdzie macie oczy? Jak można tak nieuważnie jeździć!!

Wysoka, czarno ubrana kobieta krzyczy coś na środku jezdni i wywija parasolką.

— Warjatka! — śmieje się cicho chłopak, wiozący skrzynkę z nabiałem, woła: — pilnuj pani swego nosa i do ludzi się nie czepiaj!

Od sklepiku, lśniącego od czystości i barwiącego się piramidami równo poukładanych owoców, przywieziono właśnie kilka skrzyń pomarańcz. A do urzędu pocztowego weszła studentka w białej, podniszczonej czapeczce z amarantową obwódką. Wszystko to zaciekawia doktorową Mucharską i odmładza ją. Jest takie inne od ulicy, na której ona mieszka. Od ulicy śródmieścia, gdzie wśród zgiełku, gwaru i szarości domów wre życie handlowe, przeciążone troską, kurzem i dymem. Życie wciśnięte w wąski tunel murów, nakrytych równie wąską smugą dalekiego nieba.

Tu wszystko jest milsze, jaśniejsze, weselsze i zdrowsze. Nawet handel odbywa się w warunkach bez porównania spokojniejszych. Służące, idące z koszykami i torbami siatkowemi, nie mają kapeluszy i umalowanych twarzy, zato niejedna z nich ma opalone policzki i szeroki, gospodarski fartuch, owiązany wokoło bioder. Poczta też nie jest tu wielkim gmachem z marmurów i niklu, wypełnionym po brzegi szeregami czekających, spokojnych i niespokojnych ludzi.

Tu domek pocztowy jest jedną z willi, oplecionych winem i czerwienią spadających ze skrzynek pelargonji. O jego przeznaczeniu mówią jedynie trzy barwne skrzyneczki pocztowe. Jedna niebieska, druga czerwona, a trzecia zielona—lotnicza.

Również kiosk z gazetami, barwny od kolorowych płacht tygodników, weseli się tuż obok ogródka pani gazeciarki. Ten ogródek jest kwadracikiem gruntu, wyciętym w taflach trotuaru i posiada drzewko kulistej akacji pośrodku. Ten kwadracik różni się tem od innych podobnych do niego kwadracików, że ma cztery kępki żółtych bratków i cztery kępki różowych stokrotek po bokach, a pozatem zielenieje równo przystrzyżoną trawą.

Doktorowa Mucharska, pomimo niepokoju o Baśkę i wywołanego tem złego humoru, musi przyznać, że ta wesoła, oddalona od miasta ulica ma swój urok i wdzięk rozbrajający.

— Dzieńdobry pani — powita ją uprzejmie gazeciarka. — Mamy dzisiaj upał, chwała Bogu.

— Tak. Tak — odpowiada jej uprzejmie. - Cóż to pani dzisiaj bez wnuczki, co?

— A no, proszę pani, jeszcze mi Karolki nie przyprowadzili. Ale lada chwila co tylko, jak jej patrzeć! Córka pójdzie na posługi i zostawi u mnie małą. — Uśmiechnęła się stara gazeciarka do podlewanych właśnie kwiatów i do swoich myśli.

— A za przeproszeniem, pani doktorowej, u państwa młodych jak nie widać dzieci, tak jakoś nie widać?

— A no, Pan Bóg nie daje...

— E, bogać tam nie daje! — roześmiała się gazeciarka rubasznie. — Napewno państwo same nie chcą. Takie już teraz są ludzie na świecie, że im do dzieciaków nie pilno.

— Niech no pani mi da gazetę i wyda ze złotówki reszty! — przecięła ciotka rozmowę i odeszła krokiem szybkim.

Na wprost niej z poza kępy rozkwitłych krzewów wyrastał fragment Maćkowej willi, rozprażony w słońcu czerwienią dachówki.

— Boże mój... Boże — szepnęła do siebie wzburzona nagle ciotka Mucharska. — Czyżby ta prosta kobieta więcej miała ode mnie rozumu? I czyżby nie w ten sposób należało rozwiązać tajemnicę małżeńskich nieporozumień tego domu?

Dziwna tęsknota za dzieckiem Baśki, za małym wnuczkiem, ogarnęła znagła serce kobiety, podnosząc ciężkiem westchnieniem jej czarną bluzkę, zapiętą na biały rząd guzików. Szereg pytań tłoczy się do jej mózgu, wciska do świadomości i rozpycha łokciami jej równowagę życiową.

Poza grupą bzów, buchających kiściami ciężkich, pachnących kwiatów, otwiera się na ogród wnętrze okna rozdzwonionego fortepianowemi pasażami.

Baśka gra.

Pani Doktorowa otwiera biało malowaną siatkę furtki i wchodzi na twardo ubitą, ogrodową ścieżkę. Jest tak zamyślona, że nie widzi nowo rozkwitłych pnączy, rozsianych przez się samą w szczelinach romantycznego murku, opasującego taras. A kwitną one bujnie i dekoracyjnie na różowo, biało i żółto. Jej oczy biegają po kwiatach nie widząc ich. Myśl niepokoi się dziesiątkami pytań, które jej nigdy dotąd nie mąciły spokoju:

Dlaczego Maćkowie nie mają dzieci?
Czy nie mogą ich mieć?
Czy może... nie chcą ich mieć?
I... dlaczego nie chcą?
Które z nich temu winne?
Maciek?!
A może Baśka??!!!
On, czy ona?

(d. c. n.)

„ON i JEGO KOBIETY"

Z dniem dzisiejszym zaczynamy powieść cenionej autorki p. Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, będącą dalszym ciągiem drukowanej przez nas powieści p. t.: „On i Jego Kobiety". Jakkolwiek nowa powieść stanowi całość sama w sobie, występują w niej jednakże osoby, które tym, którzy pierwszą powieść czytali, przypomną się niezawodnie.

Chcąc nowych czytelników zapoznać chociaż pobieżnie z treścią powieści „On i Jego Kobiety" podajemy jej krótkie streszczenie.

Któż to jest On? Kim są te Jego Kobiety? „On" Stanisław Burka jest słynnym śpiewakiem, one zaś, to w pierwszym rzędzie Jego żona Helena, Rena — rywalka Heleny a w końcu druga żona śpiewaka, dalej siostra Jego drowa Mucharska i córka — sympatyczna Baśka.

Zazdrosna, poświęcająca się dla męża Helena, nie rozumie tego, że ani jej zazdrość, ani spowodowane oszczędnością na korzyść męża zaniedbanie w stroju, nie są w stanie zapewnić jej jego miłości.

Kiedy na scenę wkracza młoda jego uczennica Renia, starzejący się śpiewak ma dosyć płaczliwej, źle ubranej żony i daje się młodej egoistce pociągnąć aż do ołtarza.

Ale sielanka trwa niedługo.

Egoizm, zachłanność i przewrotność młodej żony są zbyt wyraźne aby się na nich nie poznać. Nad głową artysty zbierają się ciężkie chmury.

Jednocześnie oschła z natury ale niezła siostra artysty drowa Mucharska przygarnia pod swój dach rodzinę brata, głównie przez miłość dla jego najstarszej córki Basi.

Pod wpływem przejść rodzinnych, a także pod wpływem opowiadań koleżanek o ich przeżyciach w domu, w Baśce wyrabia się charakter samodzielny, chęć niezależności, bunt przeciwko zakłamaniu.

Wyrasta na dzielną, młodą kobietę, która nie lekceważy miłości ale która trzeźwo patrzy w życie rozumiejąc, że w małżeństwie obie strony muszą na harmonję pracować i obie się nawzajem rozumieć.

A miłość przychodzi do Basi wcześnie i w bardzo uroczej formie. Oto pasierb drowej Mucharskiej, Maciej, kształcący się zagranicą, wraca do kraju i tu zaczyna zapowiadającą się wspaniale karjerę śpiewaczą.

Bawiący przez czas pewien pod jednym dachem młodzi pokochali się wzajemnie.

W chwili gdy pierwsza żona artysty zaczyna się powoli godzić z losem i brać do pracy, w chwili gdy serce starej doktorowej rozgrzało się i jak wosk zmiękło pod wpływem otaczającej ją młodej życzliwości, w chwili gdy Maciek i Basia podają sobie ręce na dalsze życie, Stanisław Burka poczyna odczuwać na swoich barkach ciężar lat i ciężar nieodpowiedniego małżeństwa.

W powieści p. t.: *Egoizm we dwoje*, spotkają zatem jedni Czytelnicy dawnych a miłych znajomych, nowi zaś nie będą się chyba czuli wśród nich obco.

Postara się o to autorka, z pod której pióra wychodzą zawsze postacie ludzi żywych, bez pretensji do wielkości, ale bliskich nam i zrozumiałych.

SEN

Przyszły dzieci, usiadły dokoła,
A gdzie obiad? — Dziś nie ma obiadu!
Patrzą, milczą, ich głodny wzrok woła...
Idą kupić — schody — schody — schody—
Puste długie, a drzwi ani śladu.
Idą, idą, a nogi jak kłody,
Przy mnie dzieci. Co to? Dzisiaj święto?
Ach to noc już! To noc, bo tak ciemno,
Wszystkie okna i bramy zamknięte...
Czyjeś kroki słyszę, tak się boję,
Ktoś się skrada za mną, czy przede mną,
A gdzie dzieci? — Gdzie są dzieci moje!!
O! jak ciężko, jak pod głazu bryłą!
Jakaś ręka... Ktoś za gardło chwycił!!
Duszno!!
Co to?? —
Ach to mi się śniło! —
Świt poranka walczy z nocy cieniem...
— — — — — — — — — —
Czy po życiu, długiem, ciężkiem życiu,
Śmierć też będzie takim przebudzeniem?

Boguwola.

MODA W POLSCE

MODA POLSKIEGO ŚREDNIOWIECZA.

Dzieje mody w Polsce możemy zacząć rozpatrywać począwszy od XIII stulecia. Zabytków z tego okresu, na podstawie których moglibyśmy ustalić typ i rodzaj ubioru polskiego, jest niewiele. Zbytek podobno panował pod względem stroju na dworze Piastowskim. A ponieważ od zarania naszych dziejów związek Polski z sąsiadami był silny, nie mógł on pozostać bez wpływu i w dziedzinie stroju. Szczególnie bliskie stosunki polityczne łączyły Polskę średniowieczną z cesarstwem niemieckim, stąd ogólna moda zachodnia utrzymywała się u nas niepodzielnie aż do końca XV stulecia.



rys. 1.

W uroczystych okazjach, jak koronacje, śluby, przyjmowanie gości znakomitych, doroczne święta, noszono na dworze królewskim stroje bardzo bogate, których oczywiście nie mogła naśladować szersza ludność. Nawet wielcy panowie albo bogaci mieszczanie nie mogli dorównać w stroju królom, gdyż ubiór zbytkowny był do XIV wieku trudny do nabycia.

I rycerze i chłopi ubierali się w tej epoce w płótno i w sukno, tkane w domu. Ochronę od zimna a zarazem ozdobę stanowiły już wtedy tak ulubione potem futra: kuny, gronostaje, sobole, nie mówiąc oczywiście o tańszych ich rodzajach.

Moda polska zaczęła swój żywot na Śląsku. Tutaj po raz pierwszy pojawiły się przyniesione przez Czechy z Zachodu ubiory barwne, kombinowane w dwu lub więcej kolorach na wzór dekoracji rycerskich tarczy.

Ubiór taki stał się odrazu atrybutem rycerzy.

W XIII wieku ruszyła na Polskę tatarska nawała. W roku 1241 znalazł śmierć bohaterską na Lignickiem polu książę Henryk Pobożny. Kraj legł w gruzach i pożodze. Po tych klęskach, zadanych przez Tatara najeźdźcę, upadł w Polsce handel i rękodzielnictwo, ledwie zaczynające się silniej rozwijać. Znikły z komnat kobiecych bogatsze stroje, jakie przed najazdem ordy noszono. Zniszczony kraj zwrócił swą myśl śladem ogólno-europejskich w tym okresie prądów — ku Bogu. Dzięki wpływom klasztorów (w r. 1222 zostali do Polski sprowadzeni Dominikanie, niedługo potem Franciszkanie), zapanowała u nas zakonna surowość w stroju. Młode dziewczęta pokazywały się jeszcze z rozpuszczonemi włosami i z przepaską na głowie. Mężatki zato zaczęły osłaniać głowę i szyję białem płótnem na sposób zakonny (rys. 2), co nazywano „podwiką" (stąd czasem w literaturze staropolskiej „podwiką" bywa nazywana kobieta). Na głowę kobiety zarzucały jeszcze welon, a tak dojrzałe kobiety jak i mężczyźni używali niewielkich okrągłych czapeczek z futrzanym otokiem. Ten ubiór głowy nie był jednak powszechny: zamożna młodzież lubiła wybijane klejnotami obręcze albo haftowane przepaski, mieszczanie nosili niemieckie filcowe kapelusze, chłopi kapelusze słomiane latem (i dziś takie u nas noszą), w zimie zaś czapki baranie.

Strój wierzchni stanowiła w średniowieczu długa szata, bardzo szeroka, z przodu nierozcięta, o rękawach najczęściej długich, rozciętych i zwisających od łokcia (rys. 2). Płaszcz taki miewał i kaptur, często był podszyty i obramowany futrem. Strój kobiecy również był podobny, surowy, długi, fałdzisty, chódy płócienny, kryjące głowę i szyję, nadawały mu charakter zakonny.

Jeżeli chodzi o koloryt polskich ubiorów średniowiecznych, to najbardziej cenioną barwą była u nas szkarłatna czerwień, a najulubieńszym materjałem aksamit w jednolitym zielonym kolorze. Uboga szlachta używała ubrań o barwach nikłych, płowych, stąd nazywano ją „szaraczkami'. Buty w tym okresie miały naturalny kształt ludzkiej stopy, wydłużonej lekko ku palcom. Kobiety nosiły ciżemki z kolorowych skórek, z jedwabiu, haftowane, przetykane złotem, naszywane perłami, słowem kosztowne i oryginalne.

Fryzury najdawniejsze nie były wyszukane. Kobiety nosiły bez wyjątku włosy



rys. 2.

długie, dziewczęta spuszczały warkocze (rys. 1), mężatki je upinały na głowie.

Mężczyźni w XIII wieku golili twarz starannie, szlachta często zostawiała niewielki zarost (rys. 2), czego nie robili nigdy ludzie możni. Wyjątek wśród nich stanowi na Śląsku książę Henryk „Brodaty".

Gdy minął surowy wiek najazdu tatarskiego, epoka klasztornych strojów, czasy życia św. Kingi, św. Salomei, św. Jadwigi śląskiej, zmieniły się i ubiory. Wiek XIV wszedł pod znakiem krótkości i obcisłości męskiego ubioru. Na nogach mężczyźni nosili spodnie bardzo obcisłe z sukna lub skóry, wyglądające jak bardzo długie pończochy. Bogaty pas służył wyłącznie za ozdobę, gdyż nie potrzebował przytrzymywać ciasnego i krótkiego kaftana. Na ramionach noszono szeroki i długi płaszcz, spięty na prawem ramieniu na kilka guzów, albo też pelerynkę z kapturem t. zw. „mucet" (strój męski — rys. 3).



rys. 3.

Tyle o strojach męskich.

Suknia kobieca w drugiej połowie XIV wieku stała się obcisła u góry, o wąskich rękawach, nisko umieszczonym bogatym pasie, piersiach do połowy obnażonych (rys. 1).

Z tyłu wlókł się ogon, który możnym paniom nosił służący. Eleganckie suknie były u dołu bramowane cennem futrem. Duże dekolty i paski otaczano chętnie dzwoneczkami. Zbytek w Polsce tak się był rozpowszechnił, że w roku 1379 ogłoszono w Krakowie przepisy o strojach, obowiązujące mieszczan. Pannom z rodzin mieszczańskich zabroniono wtedy nosić zasłony, długie płaszcze, koronki, srebrne pasy w cenie wyższej niż 3 grzywny, nie pozwolono im też stroić się w perły, w otwarte „jupki" (bogate kaftaniki). Ponadto dziewczętom służebnym ustawa pozwoliła chodzić tylko w trepkach, a nie w trzewikach.

Przepisy te pozostały mimo wszystko na papierze, gdyż już wtedy Polacy kochali się w bogatych strojach.

Nie przeraźmy się widokiem dzisiejszych ilustracyj! Są one robione według polskich zabytków średniowiecznych, a sztuka tego okresu tak właśnie wyglądała.

Rysunki nasze przedstawiają: Rys 1: Panna magnatka z „Legendy o św. Jadwidze. Rys. 2: Ziemianie z „Legendy o św. Jadwidze". Rys. 3: Magnat z grobowca Kazimierza Wielkiego (wszystkie trzy rysunki według albumu Matejki).

Jano.

KRONIKA TYGODNIOWA

Podana niedawno w prasie statystyka przestępstw wśród młodzieży wstrząsnęła do głębi sumieniem ludzkim. Bezwzględne, zimne cyfry mówią, że olbrzymi procent przestępców rekrutuje się z pośród młodzieży, a nawet dzieci, w wieku 14 do 19 lat.

Pisze się o tym czasem ze smutkiem, czasem z oburzeniem. Rzeczywiście — wszyscy mieszkańcy przedmieść Warszawy, tak samo zresztą jak i prawdopodobnie każdego większego miasta, znają dobrze te bandy wyrostków, będące utrapieniem przechodniów, rzucające kamieniami w tramwaje i kolejki, zaczepiające w brutalny sposób kobiety, obrzucające się nawzajem stekiem najbrudniejszych wymysłów i przekleństw.

Mamy jednocześnie i statystykę drugą. Przeprowadzona ankieta na terenie Warszawy wykazała, że wbrew ustawie o nie zatrudnianiu małoletnich, znaczna ilość tychże pracuje, co więcej — utrzymuje rodziny, karmi i odziewa bezrobotne matki, ojców, małe rodzeństwo.

Połączmy te dwa fakty. Banda rozwydrzonych wyrostków, napastujących przechodniów i ciężko pracująca na utrzymanie swych najbliższych młodzież. Z zastanowienia się głębszego nad porównaniem tych wypadków wypływa jasna świadomość, że nasza biedna, bezdomna i głodująca młodzież nie jest w istocie swojej ani złą, ani obdarzoną złemi skłonnościami. Jest zwyczajną, biedną młodością, od dzieciństwa zdławioną nędzą i karmioną goryczą, chowaną nad rynsztokami brudnych ulic, przekleństwami pijanego ojca, lub kułakiem zapracowanej matki, a przedewszystkiem — wiecznym, wnętrzności skręcającym głodem.

Ta młodzież potrafi przy sprzyjających okolicznościach zdobyć się na ciche bohaterstwo pracy ponad siły, poświęcenia zdrowia a nieraz i życia dla swoich rodzin, dla zapewnienia im bytu i ta sama młodzież potrafi bardzo łatwo załamać się i spaść na dno występku.

Czy można się temu dziwić, a zwłaszcza czyż można to potępiać.

Często załamują się przecież psychicznie ludzie dojrzali ustabilizowani, poważni. O ileż łatwiej ulec jednak może załamaniu się młodzież, która nie zdążyła jeszcze nic przewartościować, a która przedwcześnie poznała życie od jego najsmutniejszej i najbrudniejszej strony. Zadaniem społeczeństwa ma być nie kara i wyrzucenie młodych wykolejeńców poza nawias, lecz właśnie wciągnięcie ich czemprędzej w falę zdrowego, twórczego życia.

Myśli się o tym coraz więcej. Problem „młodzieży" zaczyna być coraz bardziej palący, czy będziemy go rozważać z punktu socjologii, czy kryminalogii. Fakt pozostanie faktem — przybywa jej 400 tysięcy rocznie.

Młodzi, pełni zapału, wrażliwi zarówno na dobro, jak i na zło, czekają ufnie, co zrobią z nimi rodzice, krewni, społeczeństwo, państwo.

Przede wszystkim — trzeba ich wychować. Potem — dać im pracę. Ostatnie konferencje Zjazdu Naukowego Badań Ziem Wschodnich ukazują olbrzymie przyszłe możliwości osiedleniowe i kolonizacyjne na tych terenach, możliwości skierowania tam kilku, a nawet kilkunastu milionów ludzi. Polesie — to narazie nasze tereny kolonizacyjne, o tyle lepsze od zagranicznych, że nie wymagające wysyłania z kraju kapitału i cennego materiału ludzkiego. Polesie — to przyszły, może już niedaleki teren pracy dla setek pokoleń. Ale to sprawy dalsze, wiążące się ściśle z rozwojem organizacyjnym Państwa.

Sprawą najbardziej palącą są zawsze sprawy bieżące. Zbliża się zima, której z trwogą oczekują setki tysięcy ludzi biednych, lub inaczej mówiąc — bezrobotnych — rodziców i dzieci.

Przywędrował do nas z zagranicy, opracowywany podobno obecnie przez Fundusz Pracy, pomysł „dnia jednego dania".

Jeden dzień w miesiącu postu ludzi sytych — aby dać jeść ludziom głodnym.

Najprostszy i najbardziej bezpośredni sposób niesienia pomocy nędzy, najbardziej — powiedziałabym — ludzki, bo najmniej przykry i upakarzający dla tych obdarowywanych.

Nie — dawać jałmużnę, której często dać nie można, lecz — dzielić się, co można zawsze.

System ten, od dwóch lat stosowany w Niemczech, daje tam wspaniałe rezultaty i poza swymi efektami materialnymi przynosi silne, a tak ważne i potrzebne zrozumienie spólnoty ludzkiej, moralnego nakazu niesienia pomocy. Poza tym — jest doskonałym wyjściem dla ludzi, którzy mogą dać bardzo niewiele, i właśnie dlatego — nie dają wcale, gdyż albo się krępują swymi skromnymi możliwościami, albo poprostu — nie wiedzą gdzie i do kogo zwrócić się ze swą ofiarą.

Zasadniczą sprawą przy realizacji nowego projektu będzie dobre rozwiązanie jego strony technicznej i organizacyjnej, z uniknięciem przerostu popularnych już dziś niestety w Polsce „kosztów administracyjnych".

I jeszcze jedno! I obdarowywani i ofiarodawcy muszą stale i niezmiennie pamiętać o jednym, że to nie jest jałmużna, lecz braterski dar. Że to nie jest bynajmniej stworzenie stałego stanu, dożywotniego obciążenia społeczeństwa utrzymywaniem bezrobotnych, lecz wspólna chęć przeżycia razem najcięższych dni, miesięcy, czy lat które dzielą nas od poprawy życia gospodarczego, od wyjścia na szersze wody wielkich robót publicznych, i przysłowiowej francuskiej „kury w garnku", albo dla pewności polskiego kawałka chleba dla wszystkich.

E. K.

J E S I E Ń

Trochę smutny, pełen zadumy i melancholji, ale jakże czarowny, ostatni słońca uśmiech pożegnalny — babie lato.

Wieje melancholją od nagich ściernisk, od wrzosów liljowych... Smutno lecą z drzew śliczne, kolorowe liście.

Białe nici snują się wolno w powietrzu, bieleją uwięzione na zeschłych ostach, omotują ziemię cichym smutkiem, przepowiednią śmierci.

Patrzy przygasłem okiem życiodajne słońce, coraz krócej, coraz obojętniej. Wie, że wkrótce ogarnie ziemię ciężki, twardy sen na długie miesiące. Więc uśmiecha się czarująco ostatniemi promieniami, pragnąc zostawić jaknajwięcej jasności na szare ciężkie dni.

Przez gęstwę kolorowych liści, składa na cudnych liljowych wrzosach, smutny, ciepły ostatni pocałunek...

* *
*

Panna Marja siedzi nad stosem zeszytów. Głowę oparła na dłoniach i patrzy bezmyślnie na ociekające deszczem szyby.

Za oknem dudnią bosemi nogami „jej" dzieciaki, śpieszące do szkoły. Biedne, głodne, nawpół nagie stworzenia. W mizernych, opalonych letnim słońcem twarzyczkach tkwią poważne, smutne, otoczone siną obwódką oczy.

Panna Marja czuje, że nie ma prawa gniewać się na swoich uczniów za nieodrobione lekcje. Czyż można wymagać wysiłku umysłowego od wiecznie głodnego i ziębniętego dziecka? Nie! stanowczo nie! Ale panna Marja wie również, że za „nieprzerobienie" programu naukowego jest odpowiedzialną przed władzą. Jak więc pogodzić jedno z drugiem? Panna Marja jest bezsilną wobec tego zagadnienia i świadomość tej bezsilności ciąży na duszy jak atmosfera zapłakanego dnia jesiennego.

Siłą przyzwyczajenia rzuca wzrokiem na zegar. Jest za dziesięć ósma. Niema czasu na rozmyślania. Wkłada więc do teczki zeszyty, narzuca płaszcz, rozpina parasolkę i chlapie po błocie, omijając kałuże i nowoutworzone strumyczki.

Oczy starej nauczycielki są smutne i bez blasku.

* *
*

Niebo wciąż płacze. Na dworze zapada mrok. Szara godzina.

Panna Marja siedzi bezczynnie. Radjo? Ach, nie! „Tam ludzie, życie! A tu..." panna Marja jest sama, zupełnie sama. Wiosna minęła, lato także. Już jesień. W przyrodzie i w życiu panny Marji. Nie zdążyła wypełnić pustki dokoła siebie. Lata tak szybko upłynęły w pracy dla innych. Dziś, w ten szary, dżdżysty wieczór jesienny, czuje się opuszczoną, samotną i nikomu niepotrzebną.

Panna Marja wie, że już do końca będzie sama. Stargane wieloletnią, ciężką pracą nerwy wypowiadają posłuszeństwo. Panna Marja boi się. Tak jak kiedyś w dzieciństwie — boi się ciemnego pokoju, szumu drzew i wycia wichru. Siedzi nieruchoma, przerażonemi oczami wpatrując

się w nieistniejące widziadła. Boi się poruszyć i spojrzeć za siebie. I boi się sięgnąć myślą w przeszłość i przyszłość.

Przeszłość — to rany już zabliźnione, lecz otwierające się za lada dotknięciem.

Przyszłość?—pustka, samotność i śmierć.

Ach, nerwy, nerwy!

Ostry zapach wrzosu napełnia pokój. Opadają nikłe liljowe kwiatuszki. Szaro i cicho.

Tylko na dworze płyną z nieba strugi deszczu...

Tylko z wyblakłych, zmęczonych oczu spływają wolno łzy...

Tylko na dworze wicher szaleje, zrywając śliczne purpurowe i złote liście i zlane łzami deszczowemi, niesie w dal nieznaną...

Tylko w duszy panny Marji czarny mrok i burza...

Hej życie! hej młodości! nie wrócisz... nie wróci...

Jakże strasznym i długim jest ten ponury wieczór jesienny.

Biedna, samotna, stara nauczycielka.

* * *

Haneczka ma dwadzieścia lat. Uwielbia życie i swojego Mirka. No, jeszcze nie zupełnie „swego", lecz już w niedalekiej przyszłości pobiorą się, więc szczęście jej nie ma granic.

Dziś taki cudny dzień. Nie wiele już takich będzie przed zimą.

Właśnie Mirek przyjechał na swojej Siwce i zabiera Haneczkę na przejażdżkę.

Haneczka oczywiście jedzie na Karym, koniecznie na Karym. To jej pupil i świadek pierwszych chwil szczęścia. Bo właśnie na takiej przejażdżce jak dziś, Mirek powiedział... co? właściwie Haneczka nie wie co powiedział. Wie tylko, że słowa jego spełniły jej sen o szczęściu.

Patrzy więc teraz rozsłonecznionym wzrokiem na wzgórze liljowe, na półnagie, ale jeszcze śliczne kolorowe drzewa. Słyszy mocny szelest liści deptanych kopytami koni. Chwyta w locie srebrną nić, która oplata ich oboje, symbolizując przyszłe szczęście.

Na lekko niebieskawem niebie — sznur dzikich gęsi.

Odlatują... lecz wrócą, napewno wrócą.

Słońce... właśnie teraz jest najcudniejsze. Grzeje — lecz nie pali. Świat jest bajecznie kolorowy. I purpurą liści. I jasnym fioletem wrzosów. I cały złoty w promieniach słońca.

Oczy Haneczki — jak dwa słońca promienne. Patrzą na wspaniałe piękno dokoła i... na Mirka.

— Cudna jesień, cudne życie!

Haneczka w tej chwili nie myśli o zmianach w przyrodzie. Dla niej będzie zawsze jasno i słonecznie, bo w duszy ma bezmiar słońca. Wierzy, że szczęście ich będzie trwało wiecznie!

...Cicho szeleszczą opadające liście starych klonów. Mienią się wspaniałem bogactwem barw, wirując lekko w powietrzu, jak duże, kolorowe motyle. Ścielą miękkim kobiercem drogę jadącym w blaskach zachodzącego słońca—ku szczęściu!

Życie! życie! Jakżeś cudne!

N. D.

SEDNO SPRAWY

Tyle się już mówiło i pisało na temat t. zw. dzisiejszej młodzieży. Tyle było polemik i gorących dyskusji. Tyle razy porównywano i przeciwstawiano młode pokolenie starszemu. Wyniki zwykle bywały ujemne. Ogólnie stwierdzano, że dzisiejsza młodzież jest gorsza — zmaterjalizowana i pozbawiona głębszej kultury. Nie posiada radości życia, jest płytka, powierzchowna i przedwcześnie dojrzała. Nawet tak pogodny i życzliwie uśmiechnięty pisarz, jakim jest Axel Munthe, powiada w swojej „Księdze z San — Michele":

— Dzieci wyglądają dziś tak poważnie i są przemądrzałe, a wyrastają bez myśli i marzeń na zgorzkniałych ludzi, niemających ani spokoju w duszy, ani uczucia w sercach, ani chęci do życia, ani odwagi śmierci".

Czyż tak jest istotnie? Mnie się zdaje, że nie. Dzisiejsza młodzież nie jest mniej warta. Nie jest ani gorsza, ani lepsza — poprostu jest inna. Oto wszystko. To już wina, albo też zasługa losu, że świat cały idzie wciąż naprzód, przekształca się i zmienia, a z nim razem zmienia się życie i zmieniają się ludzie. I każde nowe pokolenie jest właśnie całkiem już nowe, bo jest inne. Zresztą cóż w tem dziwnego, że trudno nam się porozumieć? Przecież podlegamy prawom ciągłej ewolucji, przecież dziś zwalczamy to, czegośmy bronili jeszcze wczoraj. A potem niezwykle szybko o tem zapominamy i dziwimy się, że nasze dzieci popełniają te same błędy, jakieśmy popełniali w ich wieku. Tymczasem każdy z nas musi rozpocząć poszukiwania od samego początku, u źródeł, aby móc podążać właściwym szlakiem wzdłuż, biegiem rzeki. Niedobrzeby było zaczynać od środka.

Nie o tem zresztą chcę dziś mówić. Nie będę kruszyć kopji o młode pokolenie, bo oni sami pokażą nam wkrótce co potrafią i jak to zrobią. Chodzi mi specjalnie o pewną cechę, którą istotnie posiada w wysokim stopniu nasza młodzież, chociaż nie z własnej winy. Jest nią — nerwowość. Czynnik bardzo potężny i bardzo niebezpieczny. Przyczyn tego zjawiska można się dopatrywać wszędzie. Można zwalać odpowiedzialność na wielką wojnę, można obarczać nią kryzys i ciężkie warunki materjalne; rozprzężenie w rodzinie i wzrost alkoholizmu. Najważniejszem jest, że istnieje i to w niebywałym dotąd stopniu. I może właśnie największą różnicą, jaka dzieli oba pokolenia — jest ta silnie wzmożona nerwowość!

Sytuacja mniej tragicznie się przedstawia, kiedy uskarża się na skołatane nerwy człowiek pięćdziesięcioletni, bez porównania gorzej — kiedy nie może dać sobie z nimi rady chłopak dwudziestoletni. Bo pierwszy ma już poza sobą długie lata wysiłków i walki z przeciwnościami. Już coś osiągnął, do czegoś doszedł. A młody dopiero wchodzi w życie, nabiera rozpędu, walczy o miejsce na świecie. Trzeba więc przedewszystkiem zwrócić baczną uwagę na dziecko i jego system nerwowy, bo od jego równowagi i spokoju będzie zależała równowaga i roztropność przyszłego społeczeństwa. Stwarzając dzisiaj odpowiednie warunki i stosując właściwe metody możemy znacznie pomniejszyć ilość przyszłych neurasteników i histeryków zatruwających życie sobie i innym.

Wiemy wszyscy, że dziecko jest znacznie wrażliwsze od człowieka dorosłego. Każdy impuls wywołuje u niego silniejszą reakcję, bo człowiek dorosły „otrzaskał się" już z wielu rzeczami, dla dziecka są one jeszcze nowością. Ale, o ile dziecko zdrowe i normalne reaguje na wszystko znacznie silniej, o tyle ostrzej jeszcze reaguje dziecko nerwowe.

Jakże więc temu zaradzić? W jaki sposób zapobiec rozwijaniu się nadpobudliwości nerwowej już u małego dziecka?

Istnieją dwa sposoby: pierwszy — to zwrócenie się do dobrego lekarza, czy psychologa i oddanie dziecka pod jego obserwację. Drugi — to odpowiednia lektura.

Chcę dzisiaj omówić ten drugi sposób jako prostszy i łatwiejszy do zrealizowania.

Kiedy dziecko nasze staje się coraz bardziej uparte, leniwe, czy gwałtowne mamy jedno pragnienie: żeby też zrozumieć na czem to polega? co jest źródłem tej wady? W jaki sposób zmienić nasze postępowanie, żeby nie pogarszać sytuacji, żeby ułatwić dziecku jego pracę nad samym sobą? Gdyby tak można było dostać książkę, w której autor omówiłby każdą cechę, wskazał przyczyny choroby i podał wskazówki, jak w takim wypadku postępować. I żeby to była książka napisana przez człowieka, któremu można zaufać, który ma podstawy do wydawania pewnych sądów i udzielania praktycznych wskazówek.

Właśnie ubiegłego roku wyszła taka książka. Doktór filozofji i medycyny — prof. Kazimierz Dąbrowski wydał obszerną pracę p. t. „Nerwowość dzieci i młodzieży". Dla lepszego zorjentowania się przejrzyjmy spis rzeczy:

W I rozdziale omawia autor „Metody" — obserwacja, eksperyment, badania lekarskie i t. p.

W II roz. rozpatruje kolejno „Czynniki przyczynowe nerwowości" — jak np. rola dziedziczności, choroby, wpływu otoczenia.

W III-cim mamy t. zw. „Zobaczenia impulsów i uczuć u nerwowych", a więc wszystkie cechy wyszczególnione i zbadane oddzielnie — jak gniew, strach, zazdrość, aktorstwo, kłamstwo... uczucia moralne i społeczne, uczucia religijne... zaburzenia mowy... i bardzo szczegółowo potraktowane — „Powstawanie i rozwój popędu płciowego" oraz „Najczęściej spotykane formy zaburzeń płciowych".

W rozdziale IV autor omawia „Zaburzenia sfery umysłowej".

W V — „Sen".

W VI podaje „Wskazania wychowawczo — lecznicze ogólne".

W VII wreszcie cytuje „Teorje dotyczące nerwowości — jak np. teorję Zygmunta Freuda, Adlera, Janet'a i innych.

Widzimy więc, że temat został potraktowany rozlegle i wyczerpująco i że każdy z nas może w tej pracy znaleźć coś, co go zainteresuje i jest mu w tej chwili specjalnie potrzebne. A szczególnie proszę, by zwróciła na omawianą książkę uwagę ta pani, której mały dzidziuś jest „trudny do prowadzenia" — nerwowy i niespokojny. Żeby potem nie mieć sobie nic do zarzucenia.

Słusznie bowiem powiada niemiecki uczony — Kretschmer, że „psychologja nerwicy jest psychologją serca ludzkiego wogóle".

Jadwiga Dziewulska.

ŻYJEMY NA KREDYT

U państwa J. po każdem otrzymaniu pensji myśli się nie co kupić i na co wydać, ale jaki z zaległych długów pokryć. Bieżące wydatki robi się w dalszym ciągu na kredyt, a jedyne zmartwienie to, żeby nie zaprotestowano weksla, żeby starczyło na wszystkie raty i spłaty tej gotówki, która ma wpłynąć.

Płaci się więc za zeszłoroczne palto, które się już oddało na donoszenie ubogiej kuzynce i za buciki, których już się nie nosi, bo są podarte, i za tapczan, którego sprężyny w niedyskretny sposób „wyłażą" i za wiele, wiele rzeczy już zniszczonych lub nieużywanych, albo gwałtem dopraszających się o zmianę. Obliczono, że zużyte już zostały nietylko te pieniądze, które wpłyną za miesiąc, ale i te co za pół roku.

Czy państwo J. są wyjątkiem w społeczeństwie? Czy wyjątkowa ich sytuacja materjalna wynikła z powodu większych jednorazowych strat, wypadków w rodzinie, chorób przewlekłych?

Nie. Są małżeństwem od 10-ciu lat. Pan domu cały czas pracuje bez przerwy i nienajgorzej zarabia. Dzieci jest dwoje. Pani na stroje nie wydaje specjalnie, tryb życia prowadzą skromny.

Skądże więc takie duże zadłużenie?

Stąd, że pan J. jako urzędnik państwowy miał ułatwiony kredyt. Stąd, że mógł w każdej chwili kupić nową rzecz, nie mając nawet zupełnie gotówki.

Że się tej rzeczy specjalnie nie szanowało, bo była niejako za darmo. Że kiedyś tam trzeba będzie za to płacić, to mniejsza.

Rodzin takich jest w Polsce niesłychanie dużo. Bodaj że większość i to we wszystkich warstwach społecznych.

Budżety większości rodzin są chore, bo zadłużenie, po osiągnięciu pewnej wysokości obciąża je zbyt mocno, uniemożliwia wprowadzanie inwestycyj i racjonalnej gospodarki. Nie pozwala wyjść z błędnego koła.

Opłacalność kupowania na kredyt jest bardzo problematyczna. Kupując na kredyt płacimy za towar nietylko jego cenę właściwą, ale i procent handlowy jak od zwykłej pożyczki pieniężnej, a także procent pokrywający ewentualne straty kupca na skutek nie zapłacenia przez nas lub przez kogoś innego jakiejś raty za towar. Płacimy za koszta sądowego dochodzenia należności przez naszego wierzyciela i za jego pracę włożoną nietylko w wyprodukowanie czy sprzedanie, ale i w przypominanie i upominanie się o należność.

Wszystkie te dodatki pozornie są niewidoczne, bo wlicza się je w cenę towaru. Nie będzie dużą przesadą, jeśli powiem że za gotówkę można się o połowę taniej urządzić niż na kredyt. Przedewszystkiem nie będziemy płacić za to co do właściwej ceny towaru nie należy. Mając grosz w ręku nie wydamy na nic niepotrzebnego, wykorzystamy to, co mamy w domu, a co w wypadku łatwego nabywania idzie na śmietnik. Żyjąc za gotówkę ma się łatwiejszą możność kontroli, czy wydatki nie przekraczają dochodów, i czy bilans nie jest ujemny.

Wydawaćby się mogło, że to takie proste, że o tem wszyscy wiedzą. Ale wobec tego, dlaczego tak dużo rodzin korzysta z kredytu, wiedząc dobrze że jest to tak zw. popularnie „zarzynanie się". Kredyt jest wytłumaczony tylko wyjątkową koniecznością, chorobą, chwilowym zupełnym brakiem dochodów, nagłym wypadkiem.

Ale niestety kupowanie na kredyt powodują najczęściej uroczystości rodzinne i zmiana sezonu i t. p. Ktoś się żeni, więc odrazu na początku nowego życia przywiązuje sobie kulę u nogi w postaci długu. Ktoś obchodzi imieniny więc w powodzi świateł, kwiatów, wśród miłych zaproszonych gości musi spędzić kilka godzin przy biesiadnym stole wspaniale zastawionym (na kredyt).

Nie wiem tylko dlaczego biesiada i postawienie się nawet kosztem zastwienia się ma być wyjątkowym przywilejem i przyjemnością solenizantów. Dlaczego ten „najmilszy dzień w roku" ma być zużyty na podkopanie się materjalne. I dlaczego komuś obarczonemu dorastającemi kształcącemi się dziećmi nie wypada nie urządzać imienin czy innych uroczystości dorocznych, nawet niekiedy kosztem przyszłości tych dzieci. Zaprasza się gości na herbatkę (bo takie ciężkie czasy) a przyjmuje po pańsku (jak za dawnych dobrych czasów).

Z drugiej strony jeśli zbliża się np. zima, to wszyscy nie mają co na siebie włożyć, jakby w zeszłym roku chodzili calkiem bez ubrania. Takie „nie mam co włożyć" jest zawsze trochę przesadzone i po odczyszczeniu zeszłorocznej garderoby da się przeczekać jakiś czas aż do zdobycia gotówki na kupno.

Choć z drugiej strony, jeśli czyjeś zadłużenie wynosi pół roku normalnych dochodów, to trudno mu czekać tyle w obliczu zbliżających się mrozów, zwłaszcza jeśli nieopatrznie stare palto podarował komuś lub wyrzucił. Licząc, że jeszcze w tym czasie musi coś jeść i opłacać mieszkanie, przy największych wyrzeczeniach się i abnegacji doczekałby się palta zimowego za gotówkę na przyszłą zimę.

Niemożliwe. Więc niema innej rady tylko idzie się do sklepu, gdzie dają na raty, i kupuje nie to na co nas stać, tylko rzecz o wiele droższą. „Raz się żyje".

Będzie lepiej, to się wszystko wyrówna", oto nadzieja na niczem nie oparta, mająca usprawiedliwić nieopatrzny postępek. Wiosną znów czuje się psychiczną potrzebę odświeżenia swego wyglądu i kosztem o wiele za dużym dokonywa się tego, też na raty.

Aż wreszcie po jakimś czasie okazuje się, że nie można sobie pozwolić ani na przyjemność odświeżenia wyglądu, ani na obowiązek ubierania się „po ludzku" do pracy bo gotówki niema, a na kredyt nie chcą dać. Czyli okoliczności, których się uniknęło przed kilku laty, przyszły same i nieubłaganie narzuciły się nam znowu. Ale ucieczki od nich już niema.

Ileż zdrowia i nerwów kosztuje stwierdzenie faktu: „Nie chcą mi dać na kredyt". Choć czasem bywa jeszcze gorzej. Bywa, że zjawisko to nie sprawia danej jednostce, żadnej przykrości, a to już świadczy o stępieniu poczucia godności osobistej tak wrażliwej niegdyś na to, żeby ktoś nie wyobraził sobie, że mamy jakieś braki materjalne. Wypadek taki to już szkodliwe zjawisko społeczne... Tacy będą brali na kredyt, co się da i gdzie się da, podrywając zaufanie do ogółu kupujących zwiększając odsetek obliczony na pokrycie strat, wynikłych z niezapłacenia przez kogoś długu. Kupcy nie mogą przecież stracić. Niechże więc tracą ci co na kredyt biorą, i którzy płacenie długów uważają jeszcze za swój obowiązek.

Życie na kredyt to inne zjawisko niż kredyt w handlu i przemyśle. Tam pożyczający może w pewnych wypadkach skorzystać, jeśli umiejętnie obracając pożyczonym kapitałem potrafi z niego wyciągnąć większy procent niż ten, który płaci pożyczającemu. Jemu za uczciwą opłatą odsetkową procentuje cudzy kapitał.

Życie na kredyt oznacza zawsze życie nad stan, przepłacanie każdej rzeczy, popieranie materjalne elementów obcych nam, a niekiedy wrogich narodowościowo, którzy nam to „życie na kredyt" umożliwiają, naturalnie nie bezinteresownie.

Biednieją rodziny polskie, bogacą się kupcy i przemysłowcy, wśród których Polaków jest niesłychanie mały procent.

HW.

Z ZA KULIS RADJOFONJI HISZPANSKIEJ

Struktura radjofonji hiszpańskiej jest nieco inna niż struktura innych radjofonji europejskich. Wszędzie w Europie — może z wyjątkiem Szwecji i Norwegji — widzimy kilka silnych stacyj nadawczych, grupujących się wokół jeszcze silniejszej stacji centralnej. Inaczej jest w Hiszpanji. Warunki geograficzne i częściowo polityczne, spowodowały, że w Hiszpanji mamy około 60 małych prywatnych stacyj nadawczych. Oczywiście te miniaturowe stacyjki mogą mieć tylko znaczenie lokalne, czego najlepszym dowodem jest, że pracują na wspólnej fali wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Oprócz tych stacyj mamy w Hiszpanji kilka silniejszych stacyj rządowych w Madrycie, Sewilli, Barcelonie, Walencji, Oviedo i w San Sebastian.

Pod względem technicznym zależą one od ministerstwa poczt i telegrafów, co do programu podlegają ministerstwu spraw wewnętrznych. O te właśnie stacje toczyły się często najbardziej dramatyczne walki, gdyż obie strony zdawały sobie sprawę z przewagi, jaką w tego rodzaju wojnie nadaje posiadanie silnej, jak na stosunki hiszpańskie — stacji radjowej.

Słabe stacje radjowe hiszpańskie są trudne do odebrania nawet w bezpośredniej bliskości granicy hiszpańskiej. Są trudne przedewszystkiem dlatego, że stacje te nie mają fali wyłącznej, lecz pracują na fali wspólnej... ze stacjami polskiemi. Stacje barcelońskie Radio Assotiation de Cataluna pracują na tej samej fali co Kraków, a Radio Barcelona na fali wspólnej ze Lwowem. Z tego powodu nawet na najlepszych aparatach nie można u nas tych stacyj złapać, a na Zachodzie Europy silniejsze stacje polskie głuszą często słabsze hiszpańskie.

Najsilniejszą stacją hiszpańską jest Madryt. Ta stacja rzeczywiście jest dobrze odbierana na Zachodzie Europy, gdyż ma falę wyłączną.

Pozatem istnieją w Hiszpanji stacje krótkofalowe, przeznaczone do transmitowania programu dla łacińskiej Ameryki, gdzie jak wiadomo znajduje się dużo Hiszpanów. Stacje te obecnie wykorzystywane są w celu informowania zagranicy o rozwoju wypadków, oraz do celów propagandowych.

Krótkofalówkę madrycką można bardzo łatwo odebrać w Polsce między godz. 22.15 a 2.30, na fali 30.40 m. Słuchanie tej stacji może być niezwykle instruktywne, gdyż program jej w najtragiczniejszych dla Madrytu chwilach zawiera prócz komunikatów wcale przyjemną muzykę hiszpańską.

W ZWIERCIADLE MODY

Pani i jej Kapelusz

Doprawdy, że kapelusze służą do różnych celów. Jedne, te takie powyginane, zniszczone, zabrudzone, nigdy nie czyszczone, to przybory, które się wkłada na głowę, wychodząc z domu. Wkłada się je z przyzwyczajenia, w najcięższej biedzie, bo są jakoby wyrazem przynależności do pewnej sfery.

Poprostu „klasują".

Inne — to składowa część ubrania. Mogą być mniej lub więcej modne lub nie. Zawsze jednak są utrzymane starannie, odczyszczane, odświeżane, przerabiane i przechowywane. Stanowią integralną całość z resztą garderoby, chociaż nie zawsze są do niej należycie dopasowane.

A jeszcze inne — to nieodzowne sprawunki sezonowe. To niezliczona ilość pokus, pożądań, często też i ofiar.

To wreszcie upragnione i zrealizowane marzenie, które się ogląda, wkłada i zdejmuje, chowając starannie w pudło lub do szafy.

A jeszcze inne — to wyrafinowane cacka, oglądane w wystawach najpierwszych domów mód, gdzie w oknie tkwi napis „modeli nie wystawiamy".

To cudeńka, które się ogląda na pięknie utrzymanych główkach artystek, w wytwornych lokalach albo i na ulicy. A czasem na jakiejś rewji mody.

I wtedy widzi się różnicę pomiędzy tym standaryzowanym towarem, kupowanym w dużych składach i pomiędzy kunsztownie przemyślanemi kreacjami.

Że jednak przeciętne śmiertelniczki przeważnie skazane są na przeciętność, więc musimy się zorjentować w tem co się nosi.

A więc kolory? Czarne, bronzowe, zielone, popielate i coraz więcej fioletowego w różnych odcieniach.

Że jest bardzo twarzowy, nie ulega kwestji, szczególnie dla osób o jasnej cerze i... rudowłosych. Bardzo też ładnie daje się zestawiać z różnemi kolorami. Np. doskonale uzupełnia czarny kostjum, suknię lub palto. Harmonizuje z marengo. A nadewszystko z odcieniami szarego i popielatego.

Fasony? O, to doprawdy bardzo trudno można określić, taka jest różnorodność! Prawie niema dwóch podobnych do siebie kapeluszy.

Ale zasadniczo możnaby rozróżnić cztery do pięciu rodzai.

Pierwszy typ — to kapelusze w rodzaju męskich, sportowych z główkami różnie układanemi, opasane zwyczajnie wstążką rypsową w kolorze kapelusza lub w odcieniu kontrastowym.

Drugi typ — to wszelkiego rodzaju berety. Filcowe, pilśniowe, aksamitne. Są płaskie, ale bardzo mocno do przodu wysunięte, odwinięte z boku, podpięte skrzydłem lub skrzydełkami, właśnie z tyłu.

Bardzo są twarzowe. I niezmiernie fantazyjne.

Trzeci typ, to tak lubiane oddawna furażerki. Wyższe i niższe, przybrane skrzydłami, jedną paletą, przecinającą np. główkę na wylot. Ubiera się je chwastami, kwiatami z filcu, woaleczkami. Albo tylko drapuje się ładnie a bardzo wysoko z jednej strony.

Czwarty typ — to tyrolczyki.

Tu już zupełnie rozpętała się fantazja. Główki mają wypukłe i wysokie ale okrągłe, normalne. I piórko. Inne mają główki z rowkiem, męskie, ładne odgięcie ronda i piórko! A jeszcze inne — główki dołem szerokie, ku górze zwężone coraz bardziej i wreszcie ścięte, jak stożek. Jedne są całe stebnowane, inne odszyte w drobne zakładeczki, rozchylające się u góry główki.

Jeszcze inne o linjach surowych, nieomal geometrycznych. Takie zmodernizowane tyrolczyki ubiera się, oczywiście piórkami wszelkiego rodzaju i kształtu. Czasem to piórko naśladuje się stebnowanym filcem albo robi się rodzaj filcowego ogonka.

Ostatni wreszcie rodzaj — to fantazje różnego rodzaju i kształtu. Tu już trudno opisywać te maleńkie toczki nie z prawdziwego zdarzenia. Bo przybierają je falbany z tego samego filcu, jakieś rulony i rodzaje draperji. Jedno tylko o nich się da powiedzieć, chociażby na nich sterczały rogi z tego samego materjału, że muszą być w jednolitym kolorze.

Właśnie takie i inne kapelusze i cudeńka oglądaliśmy w słoneczny, jesienny dzień w Simie. Jury miało trochę kłopotu. Bo chodziło o nagrodzenie nietylko kapeluszy a całości. To znaczy indywidualnie pojętej modnej sylwetki.

I był znak czasu! Na dziesięć nagród — cztery przypadły paniom, które włożyły modny kolor lila — fioletowy. Zestawiając go z resztą toalety a raczej kostjumu. Były też bronzowe i zielone tyrolczyki a jakże. Wyróżniał się z pośród nich ten, który pani Sobańska zrobiła własnoręcznie, zdobywając pierwszą nagrodę. Okazało się, że dobry gust i zręczne ręce modnej pani, potrafią zakasować nawet firmę.

Poza konkursem ślicznie nosiła czarny, prawie męski pilśń urocza artystka Marja Balcerkiewiczówna przy bardzo skromnej sukni wełnianej w kratę.

Bo pilśnie są znów modne, i takie bardzo twarzowe i praktyczne.

Marjeta.

SZYJEMY SAME

Ponieważ szyjemy nieco odmiennie suknie, odmiennie bieliznę, a jeszcze inaczej bieliznę czy bluzki trykotowe, najłatwiej się zorjentujemy przechodząc naukę na przykładach.

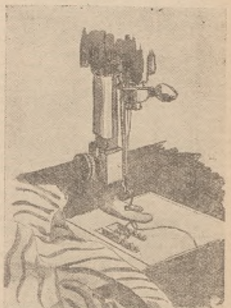
Wyobraźmy sobie zatem, że szyjemy sobie skromną sukienkę jedwabną. Skoro obmyślimy fason i kupimy wykrój i materjał, oraz zgromadzimy dodatki, nie bierzmy się do krajania bez dopasowania na figurze wykroju. Jeżeli szyjemy dla drugiej osoby, wystarczy, jeżeli ułożymy na niej kupny wykrój i zorjentujemy się co w nim zmienić, jeżeli szyjemy dla siebie, lepiej będzie jeżeli wykrajemy fason z dopuszczeniem na szwy ze starych chociażby gazet, sfastrygujemy i przymierzymy.

Krajać materjału nie należy nigdy, jeśli nie możemy go szyć zaraz, gdyby zaś z jakiegoś powodu tak się stało, należy wykrój przynajmniej sfastrygować, a miejsca wcięcia rękawów, szyi i t. p. obwieść delikatnie fastrygą, żeby się nie wyciągały, bo wyjdą z fasonu. Po starannem skrajaniu, według oszczędnie ułożonej formy fastrygujemy całość, jak się już kiedyś powiedziało na stole, płasko leżącą, delikatnie przymierzamy i zeszywamy na maszynie lub w ręku.

Nici, a raczej jedwab nie powinny być grube, a ścieg nie za ścisły, bo się robi twardy i łatwo pęka. Dla sukni jedwabnej czy lżejszej wełnianej najlepiej nastawić na skalę 2. W każdej maszynie, najczęściej po stronie prawej w pobliżu korby, mieści się skala z przesuwanym sztyftem do regulowania ściegu.

Ścieg nie powinien więc być zagęsty ale musi być ścisły. Jeżeli nitka wypływa z czółenka lub z igły, a zwłaszcza z obydwóch, zbyt łatwo, może się zdarzyć, że rozciągając szew rękami utworzy się ażurek. W tym wypadku, pociągnięta za jeden koniec nitka wyciąga się ze szwu łatwo, co nie powinno mieć miejsca.

Nici powinny zarówno z igły jak z czółenka w czasie szycia wywijać się bez trudu, ale w czasie unieruchomienia maszyny nie dać wyciągnąć za lekko. Pozatem nitki, które jak wiadomo idąc jedna od spodu, druga od góry, spotykają się ze sobą i zadzierzgają o siebie, muszą się łączyć w materjale ani po lewej ani po prawej stronie, a ściegi być równe. Jeżeli siła naciągnięcia jest niejednakowa, jedna nić będzie widocznie leżała cała na wierzchu, pętelki zaś drugiej będą widoczne na niej. Najłatwiej to stwierdzić, jeśli mamy nici dwubarwne. Jeżeli spodem idą jasne, górą ciemne, jedne ściegi winny być jasne, drugie ciemne, o ile zaś na linji ciemnej widać przypruszenie jasną nicią, lub odwrotnie, po jasnej stronie mamy ciemne punkciki, znak to, że nici nie wiążą się prawidłowo, że mianowicie ta nitka, która przebija się na drugą stronę, jako luźniej naciągnięta zostaje przez tamtą, naprężoną przeciągnięta. Z powodu zachwiania równowagi szew jest brzydki.



Wygląd szwu nie jest tylko wtedy ważny gdy ścieg widać. Oczywiście wygląd stebnówki jest specjalnie ważny, ale nawet zeszycie, którego oczy ludzkie nie zobaczą, ma duże znaczenie, ponieważ dobrze uregulowana nitka równiej leży i mocniej trzyma.

Jeżeli materjał na suknię jest tego rodzaju, że się bardzo rozpłata, należy z samego brzegu przeszyć każdą sztukę na maszynie, nie będzie się wówczas przy robocie strzępił i „siepał".

A. W.

O WODZIE i KĄPIELI

Najważniejszym zabiegiem kosmetycznym jest bezwarunkowo kąpiel i mycie, środkiem zaś kosmetycznym woda. Panie mnie naturalnie posądzają, że piszę to, bo tak wypada, bo należy propagować czystość a tępić „malunek". Nic podobnego. Nie to mam na myśli. Nie mi nie przeszkadza jeśli się ktoś maluje, byle to robił ładnie, a pozatem aby starał się nagrodzić skórze nocą czem jej zaszkodził dniem. Co się zaś tyczy wody i mycia, to jest to naprawdę sprawa ważna, bo są przecież nietylko różne skóry ale i różne wody.

Mycie ma na celu nietylko usunięcie z ciała widzialnego brudu, ale oczyszczenie powierzchni i uwolnienie porów od zeschłego i nieświeżego tłuszczu i ciał białkowych. Żeby to nastąpiło łatwo i bez przykrości, musi być dobra woda i normalna cera, a obie te rzeczy nie są częste.

Nazywamy wodę twardą wtedy, kiedy się w niej mydło nie mydli a zbija w kłaczki nierozpuszczalne, rzeczywiście to jest woda twarda, właściwie bardzo twarda, bo przeważnie woda jakiej używamy codziennie jest w rozmaitym stopniu jednak twarda. Fakt osiadania na dnie czajników, w których gotujemy stale tylko wodę, t. zw. kamienia, o tem świadczy.

Dlatego też zmuszeni jesteśmy używać do prania sody. Otóż obecność w wodzie soli mineralnych niezawsze odpowiada naszej cerze, bo albo ją drażni, jeśli jest sucha i wrażliwa, albo niedostatecznie oczyszcza jeżeli jest tłusta. Lekkie zmiękczenie wody dodatkiem boraksu czyni wodę tak dla jednej jak drugiej cery odpowiednią, suchej nie drażni a tłustą lepiej oczyszcza.

Boraks jest środkiem zmiękczającym wodę delikatniejszym niż soda. Bierzemy do tego celu boraks t. zw. kosmetyczny, czyli poprostu oczyszczony z apteki albo składu aptecznego. Ilość potrzebna na miednicę wody nie da się tu ściśle określić, jest bowiem zależna od twardości wody. Jeżeli odczuwamy, że umyliśmy się dobrze, że ani tłuszczu niema już na skórze, ani też skóra po wytarciu nie piecze, woda jest dla nas bez domieszek odpowiednia. Jeżeli jednak po umyciu rąk czujemy w palcach przykrą suchość a na twarzy jakby się skóra ściągała, dodajmy do naszej wody na miskę łyżeczkę od kawy boraksu albo zaraz po umyciu złagodźmy przykre uczucie jakimś odpowiednim płynem.

Doświadczenie nas nauczy czy ta łyżeczka boraksu była dostateczna, a może nawet pół wystarczy. Poznamy to po tem, że woda w palcach wydaje się inna, delikatna, śliska, słowem — miękka.

To samo tyczy kąpieli. Woda zmiękczona lepiej otworzy pory i rozpuści tłuszcz na skórze, wapno zaś nie osiądzie na skórze i nie sprawi pieczenia.

Dlatego właśnie woda deszczowa, jako zmiękczona, gdyż przefiltrowana parowaniem, cieszy się tak dobrą sławą. Niestety dobroć tej wody w zasadzie duża jest w praktyce często wątpliwa, zbierana bowiem bywa tak niestarannie, że pozostaje wprawdzie miękka i miła w dotknięciu ale jest wprost brudna i zanieczyszczona bakterjami. Kto zatem zbiera deszczówkę musi to uczynić schludnie, najlepiej jeżeli do twarzy nie z rynny a wprost z nieba w miskę.

Pozatem stojąca zbyt długo psuje się i też jest do użytku nieodpowiednia. Lepsza zatem od bylejakiej wody będzie woda z lekką domieszką boraksu.

Jeżeli osoba kąpiąca się ma ciało tłuste, plecy się wałkują i t. p., należy pomóc sobie do oczyszczenia i chemicznie i mechanicznie. Są takie wygięte szczotki, a zresztą może nam to zrobić druga osoba, mianowicie na pytę z grubego płótna lub eponge'u nasypać nieco oczyszczonej sody i ponad wodą mokre plecy, ramiona i t. p. wytrzeć mocno, a potem się pogrążyć w wodę.

Oprócz właściwości chemicznych zależnych od tego czy w wodzie jest dużo wapna, żelaza i t. p. wartość wody do mycia i kąpieli zależy od jej temperatury.

Ciepła wodą lepiej rozpuszcza składniki, które osiadają na skórze, oraz rozszerza pory, uwalniając je z kurzu, łojku i t. p.

Kąpiel dlatego lepiej oczyszcza niż mycie, że czas jej trwania jest dłuższy, nagrzana powierzchnia uwalnia się szybko od kwasów tłuszczowych, brudu, białka, ciepło i woda sięgają wówczas głębiej i skuteczniej.

Dla czystości taka kąpiel jest dostateczna, dla celów higienicznych dodajemy jeszcze często jajeczka zawierające zamknięte w żelatynie składniki eteryczne, które z jednej strony nadają wodzie, a przez to powiewką i ciału miłą woń, powtóre zaś pobudzają ziekka krążenie krwi.

Mógłbym dać paniom receptę na płyn do wlewania do kąpieli, jest to jednak bezcelowe. Kupne jajeczka igliwiowe są tak tanie, że żadna mikstura przeze mnie zapisana ani żaden płyn nie da się taniej przygotować.

Pozatem mamy mnóstwo kąpieli ściśle leczniczych, którymi w ramach popularnych artykułów nie mogę się zajmować, oraz szereg kąpieli pośrednich zmiękczających, łagodzących, z których o kilku pomówię.

Np. w wypadkach dokuczliwego swędzenia przy pokrzywce, która czasem powstaje na skutek zatrucia np. rakami czy poziomkami, dobrze działa słabo ciepła kąpiel z krochmalem ryżowym którego na wannę należy wziąć najmniej ½ klg.

O tem że temperatura kąpieli ma duże znaczenie zdrowotne powszechnie chyba wiadomo. Muszę tu jednak zaznaczyć, że nigdy cele kosmetyczne nie mogą się rozmijać z celami zdrowotności ogólnej. Może komuś być dla skóry pożyteczna kąpiel gorąca, ale nie wolno jej używać bez porozumienia z lekarzem.

Kosmetyczka może mieć na uwadze cel czysto zewnętrzny, tymczasem stan serca, czy inna jakaś dolegliwość nie pozwala na stosowanie takich zabiegów. W ważniejszych zaleceniach kosmetycznych ostatnie słowo musi mieć lekarz. Ponieważ bezpośrednio z wodą, myciem, kąpielą wiążą się pewne sprawy bardzo ściśle, nie kończę w dzisiejszym artykule omawiania tej dziedziny całkowicie.

Pozostaje jeszcze sporo do powiedzenia o ziołach, nasiadówkach, parówkach i t. d. Nie wyleziemy z wody wcześniej jak za tydzień.

F. D-ski.

Chrońmy oczy naszych dzieci

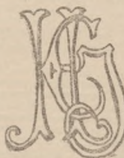
Któż z nas nie wie, jakim skarbem są oczy, jakie usługi nam oddaje i ile przyjemność przysparza dobry wzrok — a jakiem szczęściem w smutnej starości jest móc samej czytać, robić roboty, pracować etc. Jedną z najstraszniejszych chyba ułomności jest ta bezczynność, na jaką skazuje nas choroba oczu lub silne niedomagania wzroku. Chrońmy więc nasz wzrok — i pamiętajmy o jego higienie, bo często o czemś się wie, ale nie pamięta.

Chodząc często sama na spacery do parku Ujazdowskiego i na koniec Łazienek koło pomnika Chopina, obserwuję stale jedno karygodne wykroczenie, popełniane przez wszystkie niemal opiekunki maleńkich dzieci, które odbywają swoje spacery leżąc w wózkach. Otóż dzieci te, czy to śpiące, czy bawiące się w leżącej pozycji, bez wyjątku niemal stawia się „pod słońce" w celu by dziecko się opalało i używało tego dobroczynnego słońca, nie pamiętając czy nie wiedząc że nie ma nic szkodliwszego dla oczu i wzroku, jak zbyt ostra, zbyt jaskrawa jasność, która razi oczy. I tak np. w czasie pracy światło musi padać na objekt dokonywanej pracy, ale nigdy na oczy.

Znam młodą mamusię, której mały synek, miał stale zaczerwienione oczki i widać było, że go one bolą — okulista po zbadaniu powiedział: „Jest to prześwietlenie rogówek, czy dziecko nie leży i nie sypia na zbyt silnem słońcu?".

Pamiętajmy więc i uczmy wkoło siebie, że powieki nie są wystarczającą zasłoną przed słońcem — i że małych dzieci, które jeszcze nie siedzą ale cały czas leżą, nie wolno wystawiać twarzyczką w rażące światło, a tylko umieszczać je w półcieniu, najlepiej pod t. zw. „słońce przesiane" to znaczy, pod gałęziami drzew — a w braku takowych albo dawać zasłony z zielonej miki, lub też stawiać wózek bokiem do słońca, a nigdy na wprost.

Albanera.



Monogram J. CH.

Wpływ próchnicy zębów na ogólny stan zdrowia

Najczęściej spotykanem schorzeniem zębów jest ich próchnica, uszkadzająca zarówno uzębienie mleczne jak i stałe. Próchnica jest chorobą ludów cywilizowanych, wśród ludzi żyjących życiem pierwotnem stanowi ona jedynie bardzo nieliczne przypadki. Badania uczonych amerykańskich nad istotną przyczyną próchnicy, wykazały wybitny wpływ odżywiania na próchnicę. Im bardziej „wyszukanem" jest pożywienie człowieka, im mniej wymaga ono żucia przed przełknięciem, tem łatwiej prowadzi do osłabienia i niszczenia szkliwa, będącego naturalną ochroną zęba przed szkodliwem działaniem zarazków.

Zalegające między zębami resztki pokarmowe, ulegając procesom gnilnym, stają się idealnem podłożem dla rozmnażania się chorobotwórczych zarazków. Im dalej posunięte są procesy próchnicowe w zębie tem dogodniejszemi stają się warunki dla zalegania resztek pokarmowych, jasnem więc jest, że uszkodzony ząb stając się miejscem rozrostu zarazków, jednocześnie jest nieustannem źródłem zakażenia dla organizmu.

Najczęściej próchnicy zębów toczącej się w stosunkowo dużej ilości zębów towarzyszy skłonności do ostrych stanów zapalnych migdałków podniebienych, t. zw. angin. W następstwie często powtarzających się angin wytwarza się przewlekły (chroniczny) stan zapalny migdałków, połączony z przerostem i osłabieniem podstawowej ich czynności, t. j. odgrywanie roli obrońców organizmu przed inwazją zarazków chorobotwórczych.

Organizm pozbawiony swej naturalnej obrony przed zarazkami, staje się mniej odporny, co wyraża się pod postacią zarówno niedomagań ze strony narządów oddechowych jak i przewodu pokarmowego.

Jak więc widzimy, zły stan uzębienia nie tylko, że jest wysoce nieestetyczny (braki w uzębieniu, przykra woń gnilna z jamy ustnej) ale również szkodliwy dla zdrowia człowieka. Dotyczy to zarówno dorosłych jak i dzieci. U tych ostatnich nieleczona, daleko posunięta próchnica zębów mlecznych, może doprowadzić do konieczności wyrwania zniszczonego zęba. Im wcześniej, przed normalnym czasem wypadnięcia zęba, zachodzi konieczność usunięcia go, tem gorzej odbije się to na prawidłowym rozwoju odpowiadającego mu zęba stałego.

Niedokształcenie i wzrost nieprawidłowy (skrzywienia) są najczęstszym wynikiem przedwczesnego usunięcia zęba mlecznego. Z tych względów jak również ze względu na szkodliwy rozwój zarazków w zębach uszkodzonych przez próchnicę, należy koniecznie leczyć i plombować zęby mleczne.

Często słyszy się zdania wygłaszane przez matki, że nie warto plombować zęba mlecznego, bo i tak niedługo wypadnie. Rozumowanie takie z wyżej przytoczonych przyczyn jest najzupełniej błędne. Nie wolna narażać dziecka na częste infekcje gardłowe, przez brak dbałości o stan jego uzębienia.

Nieleczona próchnica w uzębieniu stałem prowadzi do następnego etapu zniszczenia zęba jakiem jest stan zapalny ozębnej (pospolicie zwane zapalenie okostnej) leczenie w tych przypadkach jest zarówno trudne jak i długotrwałe.

Braki w uzębieniu, zarówno więc zęby niszczone przez próchnicę, jak i zbyt pochopne wyrywanie zębów miast ich leczenie, upośledza przeżuwanie pokarmów. Do żołądka dostają się kęsy pokarmów stałych niedostatecznie rozdrobnione, co utrudnia zarówno trawienie w samym żołądku, jak i w jelitach. Im przez czas dłuższy człowiek niedostatecznie rozgryza pożywienie, tem poważniejsze zachodzą zaburzenia w trawieniu, prowadzące do stanów nieżytowych, przedewszystkiem żołądka.

Aby uniknąć próchnicy zębów trzeba: (1) myć zęby szczoteczką i proszkiem kredowym dwa razy dziennie, zwłaszcza ważne jest mycie zębów przed udaniem się na spoczynek, by usunąć resztki pokarmów nagromadzone między zębami przy posiłkach, (2) gryźć dokładnie pokarmy, nie unikając gryzienienia części twardszych np. skórki od chleba, (3) regularnie poddawać zęby kontroli lekarza dentysty najlepiej w odstępach półrocznych, aby ewentualne uszkodzenia szkliwa natychmiast zaplombować a tem samem nie dopuścić do rozszerzenia się próchnicy na głębsze warstwy zęba.

Dr. J. E.

Uwagi o prowadzeniu róż w szkółkach

(artykuł na życzenie czytelniczki).

Przystępując do hodowli róż trzeba zwrócić uwagę na następujące kwestje:
1) wybór miejsca na szkółkę.
2) produkcja podkładek.
3) sposoby uszlachetniania dziczków.
4) rozmnażanie róż przez sadzonki odrosty korzeniowe i odkłady.

Postaram się każdy z tych punktów omówić pokolei.

1. Wybór miejsca na szkółkę.

Wybór miejsca ma decydujący wpływ w późniejszej hodowli na pomyślny rozwój róż. Róże najlepiej lubią glebę gliniastą z domieszką wapna, powinna być zaprawiona próchnicą, zawartość kamyków, lub gruboziarnistego piasku bywa korzystna. Nie należy prowadzić szkółki bardzo blisko miasta, lub jakiegoś ośrodka fabrycznego, obecność bowiem dymów w powietrzu różom szkodzi.

2. Produkcja podkładek.

Dla otrzymania dziczków róż, czyli t. zw. podkładek, które potem uszlachetnimy odpowiednią odmianą, należy wysiać nasiona dzikiej róży. Zazwyczaj używa się do tego róży psiej — Rosa canina.

Zbiór nasion. Nasiona tej róży dziko rosnącej zbiera się na jesieni wszędzie na miedzach pól, pod lasami i t. d. Nasiona z głogu mają tę właściwość, że okrywa nasienna jest ogromnie twarda i aby nasionko skiełkowało trzeba czekać nieraz do dwóch lat. Zaobserwowano jednak, że nasiona głogu niezupełnie jeszcze dojrzałego, a zaczynającego różowieć, wschodzą prędzej, takie więc owoce zbierać lepiej. W celu wyłuskania nasion należy zebrane owocki (głóg) wsypać do naczynia, zwilżyć i poddać fermentacji. Tkanki mięsiste owocu rozmiękną i nasionka z łatwością będzie można oddzielić po przetarciu przez sito i przepłókaniu.

Stratyfikacja. Ażeby jeszcze przyspieszyć okres kiełkowania nasion o cały rok trzeba zebrane nasiona natychmiast zastratyfikować. Stratyfikacja jest to zabieg, polegający na tem, że w jakiemś naczyniu, lub skrzynce układamy warstwę piasku, potem cienką warstwę nasion i znów piasku i t. d. Całą skrzynkę z nasionami dołuje się przez zimę w piwnicy bezmroźnej, zabezpieczonej od myszy i zwilża się często i obficie przez całą zimę.

Wysiew nasion. W ten sposób przygotowane nasiona wysiewamy wczesną wiosną w końcu marca rządkami na rozsadniku. Ziemia na rozsadniku powinna być spulchniona i doprawiona ziemią wrzosową, lub liściową.

W niedługim czasie, zwykle w maju, nasiona powschodzą.

Pielęgnacja siewek. Siewki na zagonku pielęgnujemy starannie, spulchniając glebę w miarę potrzeby i odchwaszczając. Niektórzy stosują pikowanie siewek, nie przynosi to jednak dobrych rezultatów, bo przez pikowanie powoduje się większe rozgałęzienie korzeni, u dziczka róży zaś lepiej mieć silny korzeń palowaty, łatwiejsza jest potem okulizacja w szyjkę korzeniową.

Siewki pozostaną na tem samem miejscu aż do października, w końcu tego miesiąca wykopujemy je i dzielimy na 3 gatunki. Do gatunku I-go i II-go zaliczymy egzemplarze silniejsze, które uzyskały odpowiednią grubość i mogą być przeznaczone do okulizacji w roku następnym. Gatunek III-ci obejmuje dziczki słabe, które jeszcze cały przyszły rok będą musiały pozostać w szkółce dla wzmocnienia, do okulizacji nadawać się nie będą.

Dziczki wykopane i w ten sposób posegregowane dołuje się w piwnicy, lub skrzyniach tak, żeby je mróz przez zimę nie uszkodził.

3. Sposoby uszlachetniania dziczków.

Można dziczki uszlachetniać w dwojaki sposób przez szczepienie, lub oczkowanie.

Szczepienie jest zabiegiem kłopotliwym i kosztownym, ponieważ wykonywane jest w zimie, wymaga obecności szklarni, co jest dla prywatnego hodowcy nieraz niemożliwe. Pomijam więc tę metodę, a zajmę się bliżej omówieniem okulizacji, czyli oczkowania.

Okulizacja. Zadołowane przez zimę dziczki w początkach kwietnia sadzi się na miejsca stałe w szkółce, dając odstępy między rzędami 60 cm, a w rzędach między roślinami co 30 cm. Jeżeli szkółka ma być prowadzona na większą skalę i stosować się będzie uprawę konną, wówczas dajemy odległość 90 cm × 40 cm. Przed posadzeniem korzenie i gałązki dzieczków skracamy sekatorem. Po posadzeniu dziczki trzeba bardzo dokładnie podlać i najlepiej jest prawie całkowicie z dwóch stron przysypać ziemią, będzie to chroniło je od wysychania.

Ziemię rozgarniamy dopiero wtedy, gdy już przyjmą się i pędy zaczną wybijać. Lipiec i sierpień jest najodpowiedniejszą porą dla wykonania okulizacji róż, wtedy bowiem rośliny są w stanie najlepszego wzrostu, soki dobrze krążą w podkładce, co da się poznać po łatwem odstawaniu kory.

Najpierw należy przygotować do okulizacji zrazy z odmian róż szlachetnych. Zrazy muszą być dojrzałe z pędów, które

przekwitły, o wyraźnie zaznaczających się oczkach, u pędów takich kolce z łatwością się odłamują.

Po usunięciu liści zrazy przechowujemy w wilgoci.

Przy produkowaniu róż krzaczastych zakłada się oczko w szyjkę korzeniową dziczka, nacisnąć korę w kształcie litery T. Oczko musi być zdjęte ze zraza bardzo ostrym nożem, odrobina drewna przy nim nie zaszkodzi. Po odchyleniu kory i założeniu oczka obwiązujemy ściśle miejsce oczkowania rafią. Świeżo założone oczka najlepiej jest przysypać ziemią. Po 3-ch tygodniach kontrolujemy, które oczka przyjęły się i rozluźniamy wiązanie. Na zimę należy wszystkie zaokulizowane dziczki przykryć, obsypując je ziemią. Na przyszły rok na wiosnę po odkryciu te dziczki, na których oczka przyjęły się wydadzą już szlachetne pędy. Uszlachetnione róże zostawiamy jeszcze cały rok w szkółce, starannie uprawiając glebę dokoła nich.

Wyprowadzanie róż sztamowych. Zwykle koło 10% dzików po okulizacji zostaje nieprzyjęte, można pozostawić je do wyprowadzenia sztamy. Przycinamy je krótko na wiosnę, co pobudzi do wybicia silniejszych pędów. Następnie jeden pęd najsilniejszy i najwyższy wybieramy, a wszystkie pozostałe wycinamy, w ten sposób do lipca uzyskamy już dość wysoką, prostą sztamę. Celem uzyskania silniejszej sztamy wskazane jest nawozić przez cały okres dość intensywnie krzaki wybrane. W okresie okulizacji (lipiec—sierpień) zakładamy oczka na tej wysokości, na jakiej chcemy otrzymać koronę. Dla utworzenia korony róż piennych jedno oczko nie wystarczy, lepiej jest zakładać dwa oczka na przeciwko siebie, a nawet przy niewielkiej ilości róż — trzy. Wyprodukowanie więc róży sztamowej w szkółce trwa o rok dłużej, niż krzaczastej.

Wszystkie odmiany róż herbatnich są bardzo odpowiednie na formy pienne i dobrze idą.

4a. Sadzonkowanie róż.

Jest to sposób rozmnażania róż, dający w rezultacie materjał mniej trwały (krótszy okres trwania w gruncie), krzaki o mniejszym wzroście i mniej licznych kwiatach. Tylko niektóre odmiany róż dają się wyprowadzić z sadzonek, do nich zaliczają się róże, słabiej rosnące, należące do poliantów i burbońskich. Pozatem można jeszcze mnożyć z sadzonek róże powtarzające i herbatnie, ale wyłącznie do późniejszej hodowli w szklarni, lub w doniczkach.

Z krzewów gruntowych zbiera się sadzonki od czerwca do połowy sierpnia. Przez zimę przetrzymuje się je w doniczkach w szklarni, a dopiero w następnym roku w maju wysadzać można do szkółki. Cięcie sadzonek rozpoczyna się w kwietniu, zwykle na 2—3 oczka, umieszcza się je w wyższej temperaturze w piasku. Po 2-ch lub 3-ch tygodniach nastąpi zakorzenienie, przesadza się je do doniczek, a z nich po pewnym czasie do szkółki na miejsce stałe.

4b. Rozmnażanie róż z odrostów korzeniowych.

Ma miejsce tylko w hodowli róż amatorskiej i tylko z tych róż, które idą z sadzonek. W przeciwnym wypadku bowiem odrostek korzeniowy byłby dzikiem, a nie pędem szlachetnym. Z odmian róż najwięcej nadają się do tego rodzaju mnożenia wszystkie, które należą do: francuskich, psich i centifolji. Pod jesień w końcu października zwykle odcina się odrostek z kawałkiem korzenia i sadzi w nowem miejscu, jako oddzielny krzak.

4c. Rozmnażanie róż przez odkłady.

Na wiosnę, lub w połowie lata można z łatwością rozmnażać krzewy różane przez odkłady. W tym celu wybieramy gałązkę, znajdującą się najbliżej ziemi, którą można bez złamania przygiąć. W miejscu największego nachylenia ku ziemi ostrym nożykiem robimy cięcie w kierunku wierzchołka do połowy grubości gałązki. Rozchyliwszy nacięcie, zagłębiamy je w rowek poprzednio przygotowany, przytwierdzamy widełkami i nasypujemy ziemię, którą należy dobrze utwierdzić. O ile ziemia jest przepuszczalna, należy odkłady często polewać. Na zimę odkłady zabezpieczyć przed mrozami, na wiosnę zaś oddzielić młody, zakorzeniony krzew i przesadzić.

Róże pnące specjalnie łatwo rozmnażać przez odkłady.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Przechowywanie owoców ziarnkowych

Przechowywanie owoców w dużych sadach handlowych jest prowadzone zwykle przez wykwalifikowanych fachowców, którzy umiejętnie potrafią kierować sprzętem, a następnie odpowiedniem zabezpieczeniem zbioru. Natomiast racjonalne przechowywanie owoców w małych ogrodach prywatnych i amatorskich stanowi co roku troskę dla właścicieli, jeżeli zbiór wypadnie większy.

Warto bliżej zapoznać się z różnemi sposobami przechowywania, żeby potem, postępując zgodnie ze wskazówkami już wypróbowanemi, móc użytkować owoce jaknajdłużej w okresie zimowym i wczesną wiosną.

Przygotowanie owoców do przechowania. Owoce starannie zebrane, a więc z ogonkami, bez skaleczeń i obtłuczenia, składa się w pryzmy w jakiejś tymczasowej przechowalni np. w szopie podręcznej, w wolnym pokoju i t. p. Składać należy ostrożnie, nie uszkadzając owoców, najlepiej na rozłożonych matach, a jeszcze lepiej na wełnie drzewnej. W niewysokich pryzmach pozostawia się owoce kilka dni, aby się „wypociły". W czasie tego procesu owoce stracą nadmiar wilgoci, skórka zewnętrzna stanie się jakby tłusta i zmieni barwę nieraz z zielonej na żółtawą, same zaś owoce nabiorą aromatu i słodyczy.

Niektóre odmiany jabłek o grubej, ordzawionej skórce stanowią wyjątek i niepotrzebują przechodzić przez okres „pocenia się", należą do tego wszystkie renety.

Sortowanie owoców. Po kilku dniach przystąpić należy do przebierania i sortowania owoców. Zwykle dzieli się na 2—3 gatunki. Do I-go gatunku zalicza się owoce wyborowe, największe, najdorodniejsze bez żadnych skaz i bez śladów grzybka, przeznaczymy je na najdłuższe leżenie. Owoce II-go gatunku będą również zdrowe, ale mniejsze i gorzej zabarwione, te leżeć w przechowalni będą krócej.

Do III-go gatunku odłożymy owoce małe, uszkodzone przez grzybki, lub obite, ten gatunek przeznaczony musi być na szybkie spożycie. W ten sposób posortowane owoce zanosimy na miejsce przechowania.

Wybór odpowiedniej piwnicy. Dla przechowywania owoców zimowych trzeba mieć odpowiednie pomieszczenie. Najlepiej służy do tego celu specjalnie zbudowana przechowalnia, mająca ściany i sufit grube, lub podwójne z warstwą izolacyjną; przechowalnia taka zaopatrzona bywa w odpowiednie wentylatory, przy pomocy których można regulować temperaturę i wilgotność. Trudno jednak o tego rodzaju przechowalni myśleć właścicielowi niezbyt dużego ogrodu.

Owoce również nieźle można przechowywać w piwnicy, lub w każdem innem pomieszczeniu, gdzie można utrzymać stałą temperaturę i wilgotność. Ponieważ dotychczas w Polsce najczęściej używane są do przechowywania piwnice, o nich więc najpierw będzie mowa.

Piwnica przeznaczona do przechowywania owoców powinna być zabezpieczona od mrozów, pożądanem jest, żeby temperatura wahała się tylko w granicach od +2°C do + 6°C. W temperaturze niższej, około 0°, może grozić owocom nadmarznięcie, w wyższej zaś zbyt szybkie dojrzewanie, a następnie gnicie. Piwnica nie może być za sucha, gdyż wówczas owoce więdną i marszczą się, tracą na wyglądzie i smaku, ani też za wilgotna, nadmierna wilgoć bowiem może spowodować pleśnienie i gnicie owoców.

Nadmiar wilgoci w piwnicy usunąć można przez wietrzenie w ciepłe dnie letnie, oraz rozmieszczanie chlorku wapna lub jakiejś saletry w naczyniach. Sole te mają własności hygroskopijne i przyciągają duże ilości wilgoci. W piwnicach znów zbyt suchych łatwo jest utrzymać odpowiednią wilgoć przez rozstawianie wody w szerokich naczyniach, lub skrapianie podłogi w piwnicy wodą.

Lepiej jest wybrać piwnicę skierowaną na północ i słabo oświetloną, owoce w ciemności bardziej stopniowo dojrzewają, a szczególnie gruszki. Jeżeli piwnica jest za widna, należy światło w jakikolwiek sposób przyćmić. Obecność okien w piwnicy jest niezbędna dla przewietrzania. Wietrzymy piwnicę co pewien czas, usu-

wa się przytem nadmierne ilości pary wodnej i dwutlenku węgla, wydzielane przez owoce.

W piwnicach z owocami nie można przechowywać warzyw, owoce bowiem przesiąkają zapachem warzyw i łatwo mogą być zarażane grzybkami gnilnemi.

Wzorowe przechowanie owoców wymaga nawet oddzielnego trzymania jabłek i gruszek ze względu na ich odrębny zapach.

Przygotowanie piwnicy i urządzenie półek. Piwnica, służąca jako przechowalnia na owoce musi być utrzymywana w wielkiej czystości. W okresie lata powinno się było wietrzyć ją dość często i nie używać do innych celów. Przed wniesieniem owoców należy całą piwnicę wymieść, wyczyścić, ściany i sufit wybielić wapnem, półki i podłogę wyszorować szarem mydłem. Po wyszorowaniu podłogę wysypuje się czystym piaskiem.

Każda piwnica, która ma spełniać rolę przechowalni na owoce, musi posiadać cały szereg półek specjalnie do tego zrobionych. Półki mogą być dwóch rodzajów, albo stałe, oparte na słupkach, albo też ruchome, które ustawia się jedne nad drugiemi. Półki stałe mają zazwyczaj długości około 150 cm, zależnie od rozstawienia rusztowania, na którem się opierają, szerokość nie powinna być większa, jak 80 cm, odległości między półkami daje się 25—30 cm. Z boku od strony przejścia każda półka musi być zaopatrzona listwami, aby owoce nie staczały się.

Półki ruchome, przenośne są o wiele praktyczniejsze i dziś powszechnie stosowane. Chociaż są droższe, ułatwiają jednak znacznie dezynfekcję piwnicy i sam sposób układania owoców. Półki ruchome stanowią pewien rodzaj szuflad, pozbijanych z łat, między któremi są szpary na 2 — 3 cm szerokie, w ten sposób uzyskuje się bardzo dobre przewietrzanie owoców, gdyż powietrze ma dostęp od dołu i z góry. Półki przenośne są kwadratowe o długości i szerokości równej 1 m, powinny być zaopatrzone w nóżki wysokie na 25 — 30 cm, na których półki można ustawiać swobodnie jedną na drugiej, aż pod sufit.

Dzięki półkom ruchomym możemy bardziej wyzyskać miejsce w piwnicy, gdyż mogą one stać nietylko wzdłuż ścian, ale i pośrodku piwnicy. Niezbędnem jest przy ustawianiu półek pozostawić szerokie przejście między rzędem środkowym i bocznym, służyć ono będzie do wygodnego przechodzenia i wynoszenia skrzynek w razie potrzeby.

Układanie owoców. W tak urządzonej piwnicy można przystąpić do układania owoców. Na półkach ruchomych układa się owoce bezpośrednio na łatach, nie wykładając spodu niczem, aby nie tamować cyrkulacji powietrza. Półki zaś stałe lepiej jest wyłożyć czystym papierem, lub wełną drzewną.

Owoce układa się jedną warstwą tak, aby się nie dotykały, ogonkami do góry, niektóre gruszki bardzo dużych rozmiarów muszą być położone.

Odmiany wyjątkowo cenne i owoce okazowe można przechowywać owinięte w bibułkę. Owoce, które wcześniej będą przeznaczone do spożycia układa się na półkach niższych, owoce zaś później dojrzewające umieszcza się wyżej.

Przynajmniej raz na tydzień trzeba przeglądać owoce na półkach, bardziej dojrzałe zabierać do spożycia, a nadpsute i gnijące starannie usuwać. Zepsutych, lub zapleśniałych owoców nie wolno pozostawiać w piwnicy, gdyż będą zarażać w dalszym ciągu owoce zdrowe, powodując dla nas straty.

Inne pomieszczenia dla przechowywania owoców. W braku odpowiedniej piwnicy da się przechować owoce zupełnie dobrze w nieopalanym pokoju, lub śpiżarni, które trzeba tak zabezpieczyć, żeby mróz nie miał dostępu. Poza temperaturą musimy w tych pomieszczeniach stworzyć dla owoców takie same warunki, jak podano przy opisie piwnicy, a więc dać odpowiednią wilgotność, mały dostęp światła, możność przewietrzania, odpowiednie półki i t. d.

Przechowywanie w skrzynkach. Stosuje się również przechowanie owoców przez zimę w zamkniętych skrzynkach, ustawia się je w nieopalanym pokoju, lub w jakimś składziku. Nie można ustawiać skrzynek bezpośrednio jednej na drugiej, przedzielić je trzeba listwami górne od dolnych, ażeby ułatwić dostęp powietrza do owoców zarówno z boków, jak też od góry i od dołu.

Owoce w skrzynkach przechowują się bardzo dobrze, sposób ten jest wygodny i stosunkowo mało kłopotliwy. Przechowywanie tego rodzaju jest możliwe tylko w tym wypadku, jeżeli owoce są nadzwyczaj starannie zebrane i posortowane. Muszą być wzięte do skrzynek tylko prawdziwie zdrowe i dobrze wykształcone, odrzucić zaś trzeba wszystkie, które mają choćby najmniejszy ślad obtłuczenia, skaleczenia, czy uszkodzenia.

KUCHNIA WZOROWA

Od odpowiedniego urządzenia kuchni zależy zdrowie domowników, a przy tym w dzisiejszych czasach, gdy sama Pani musi zajmować się często gospodarstwem, każde udogodnienie, każdy nowy wynalazek ma olbrzymie znaczenie.

„Oszczędzamy czas i pieniądze Pani Domu!" pod tym hasłem zrobili Bracia Jabłkowscy ciekawą wystawę urządzeń kuchennych. Przede wszystkim rzuca się w oczy niezwykle racjonalne rozmieszczenie wszystkich mebli i przyrządów w kuchni. Wszystko stoi „pod ręką", nie marnuje się czasu na bieganie od kredensu do stołu, od spiżarni do kuchni i t. p. Meble są gładkie, lakierowane, łatwe do utrzymania w czystości. Zmywak do naczyń, suszarka do talerzy, kubeł do śmieci z automatycznie podnoszoną pokrywą, oto niektóre z ciekawych i niezbędnych urządzeń kuchennych.

Przy wystawie znajduje się dział wynalazków. Na długich stołach rozmieszczone są tysiące niezwykle pomysłowych przyrządów, a uprzejmi ekspedienci na miejscu objaśniają i demonstrują ich zastosowanie. Nie sposób wyliczyć wszystkiego, trzeba przyjść i samemu obejrzeć. Więc, naprzykład, jest przyrząd do robienia majonezu w ciągu paru minut, bez ryzyka „zwarzenia", przyrząd do krajania surowych kartofli na t. zw. „frytki", specjalne noże do krajania szynki, skrobaczki do ryb i t. d., i t. d.

Układając owoce w skrzynkach, musimy przełożyć je jakimś materjałem izolacyjnym, który zabezpieczy od zbytniego parowania i zawczesnego dojrzewania i oczywiście chronić będzie od zmian temperatury. Każdą skrzynkę zapełniać najlepiej jedną i tą samą odmianą owoców, której nazwę pożądane jest wypisać na wierzchu skrzynki.

Do zimowego przechowania owoców lepiej i wygodniej będzie dobierać skrzynki średniej wielkości, w każdym razie nie za wysokie. Jabłka układamy w skrzynkach warstwami jedno obok drugiego, ogonkami do góry, starając się dobierać według

tej samej wielkości. Gruszki zaś układa się leżąco. Na dno skrzynki oraz między warstwami owoców daje się materjał izolacyjny i arkusze papieru.

Do przekładania owoców w skrzynkach stosuje się różne materjały izolacyjne, do najczęściej i z najlepszym skutkiem używanych zalicza się: wełnę drzewną, papier lub bibułę, oraz miał torfowy.

Biorąc wełnę drzewną do pakowania uważać trzeba, żeby nie była za gruba i nie kaleczyła owoców, następnie musi być bezwonna, najlepiej z drzew liściastych, bez zapachu żywicy.

Papier doskonale spełnia rolę izolatora, każdy owoc musi być oddzielnie, dokładnie owinięty, dzięki temu w wypadku zepsucia się jakiejś sztuki gnicie nie rozszerza się na owoce, leżące obok.

Przechowywanie owoców w torfie. Na zakończenie należy bliżej omówić kwestję przechowania owoców w miale torfowym. Jest to sposób, który coraz więcej obecnie się rozpowszechnia, dając zupełnie dobre rezultaty i znajduje coraz nowych zwolenników. Przekonano się, że owoce przechowywane w miale torfowym można o kilka tygodni, a czasem nawet miesięcy dłużej przetrzymać, niż na półce w piwnicy. Specjalnie dobrze przechowują się jabłka i gruszki i z owoców południowych cytryny. Wszystkie owoce w miale torfowym mało więdną i nie psują się tak szybko.

Miał torfowy, używany do przechowania owoców musi być stosunkowo czysty t. zn. zawierający jaknajmniej ziemi i obcych domieszek, najlepiej nadaje się do tego torf wyżynny. Torf należy zupełnie wysuszyć i przesiać bardzo dokładnie; uważać, żeby był bezwonny.

Do przechowania jak zwykle trzeba wybrać owoce tylko same najpiękniejsze, niepoplamione i nieobite. Każdy owoc trzeba owinąć w pergaminowy, lub inny papier, aby zabezpieczyć przed powalaniem i dostaniem się drobnych cząsteczek torfu do zagłębień przy ogonku i kielichu. Na dno skrzynki sypiemy warstwę miału torfowego mniej - więcej 5-cio centymetrową, na niej układamy owoce tak, aby się nie stykały z sobą i na ułożoną warstwę owoców sypiemy nową werstwę torfu tej samej, co przedtem grubości i znów układamy drugą warstwę owoców i t. d. aż do wierzchu skrzynki.

Pożądanem jest układać warstw niewiele np. gruszek i jabłek 3 — 5 warstw.

Przechowywanie owoców w torfie jest może sposobem kłopotliwym i nieco kosztownym, ale daje satysfakcję, pozwalając przetrzymać owoce jeszcze w tym okresie, kiedy już dawno się skończyły.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Proszę o głos?

List lekkomyślnego ojca p. t. Nasza Janka, nie wywołał takiego odgłosu, jaki był powinien. Redakcja odpowiedziała rzeczowym artykułem lekarza ale... mam wrażenie, że niektórzy rodzice nie bardzo lekarzom dowierzają. Czas więc, abyśmy się odezwały i my matki. Nie będę się rozpisywała, opowiem tylko w kilku słowach moje przeżycia. Karmiłam dzieci jajami w wielkiej ilości, w tem przekonaniu, że mając własne na wsi, świeże, nie mogę im dać nic lepszego. Tak trwało dobre kilka lat, jak sądziłam, z dobrym rezultatem. Nagle synek sześcioletni zaczął chorować na jakąś tajemniczą gorączkę, leczyliśmy go pół roku bezskutecznie, po tym czasie podobne objawy wystąpiły u 5-letniej córeczki. Sprowadziliśmy lekarza z Warszawy, przeprowadziło się różne analizy i badania, a w rezultacie okazało się, że to było zatrucie nadmiernem spożyciem jajek. Nie szkodziło to organizmowi narazie, ale gromadziło się, aż wybuchło. Na szczęście dało się wyleczyć, chociaż z dziewczynką, która była słabsza, było już bardzo źle. *Katarzynka.*

— — — — — — — —

Jakgdyby na dopełnienie powyższego, jedna z naszych prenumeratorek, pisząc do nas w innej sprawie, podaje co następuje:

Proszę zwrócić uwagę ojcu Janki, że jaja podawane dziecku przed ukończeniem roku, odbijają się potem fatalnie na zdrowiu. Doświadczyłam sama tego z pierwszym synem, któremu nieraz i trzy jaja dałam, ale na szczęście nie długo, gdyż lekarz mnie niebawem przestrzegł. Potem dziecko mając już trzy lata, stale miewało na powiekach t. zw. jęczmienie. Byłam w rozpaczy, aż pewien stary lekarz w Krynicy, do którego zwróciłam się po radę, powiedział: — napewno dostawał jajka, kiedy jeszcze nie miał roku, a to obojętne, czy gotowane, czy surowe. Wyleczył mojego malca, ale się biedactwo nacierpiało bez potrzeby.

— — — — — — — —

Prosimy o radę, a może ściślej o informację.

Siostra moja jest nauczycielką w szkole powszechnej; mieszkamy na wsi, która cierpi na głód mieszkaniowy.

W tym roku szkolnym znalazłyśmy się w specjalnie przykrej sytuacji — cierpimy na brak mieszkania.

Po całodziennej pracy w małej i dusznej sali, siostra moja potrzebuje odpocząć w mieszkaniu o czystem, świeżem i suchem powietrzu.

Tymczasem o takiem mieszkaniu teraz i marzyć nie możemy.

Obecnie mieszkamy na drugiej wsi, oddalonej od szkoły o jakie dwa kilometry, a przez całą drogę prawie szczery piach.

Nasze tymczasowe locum, to izba bez podłogi, a sufit z desek od starości i brudu czarny jak sadza.

I kombinuje się i radzi, lecz i rada i kombinacja niewiele wskóra, jeśli niema pieniędzy.

Żyjąc z jednej małej pensji, nie możemy zaoszczędzić tyle, aby wybudować sobie własny domek. Nawet gdybyśmy się zdobyły i kosztem wielkich oszczędności taki domek wybudowały, — to w razie przeniesienia co z takim domkiem zrobić?

To też po długich dyskusjach i medytacjach doszłyśmy do wniosku: jeśli gmina niema własnego budynku, który może przeznaczyć na mieszkanie dla nauczycielki-ela, a wieś też niema mieszkań do wynajęcia — wtedy zachodzi potrzeba mieć własny dom, lecz taki, którby się dał przenosić względnie przewozić z miejsca na miejsce.

Czytałyśmy w gazetach, że Ameryka, na swoim rynku budowlanym, takie składane domki sprzedaje. Może i u nas w Polsce taki składany domek można nabyć.

Wiemy, że u nas sprzedają domki, tak zwane domki campingowe, które dają się przewozić jak namioty. Lecz gdzie te domki można nabyć i za jaką sumę o tem nie wiemy i tu dowiedzieć się nie możemy.

M. Ch.

ODPOWIEDZI od REDAKCJI

Pani Emka.

W następnym numerze znajdzie Pani zapewne potrzebne wykroje. O ile dziecko jest „porządne", można mu dać na noc piżamkę, nie odkryje się tak jak w koszulce, na dzień pajacyki. O ile wykroje z nr. 41 nie będą całkowicie odpowiednie, możemy wysłać formy na bieliznę i ubranka dla malutkiego po 1 zł. za wykrój.

Co się tyczy żywienia podamy artykuł i przepisy.

Chleb z miodem i masłem może już jeść, nie dawać skórki a chleb z poprzedniego dnia.

Czytelniczce z Wileńszczyzny.

Cieszymy się, że się serweta japońska podobała, makatka oparta na tym wzorze jest już narysowana, wyjdzie za kilka tygodni.

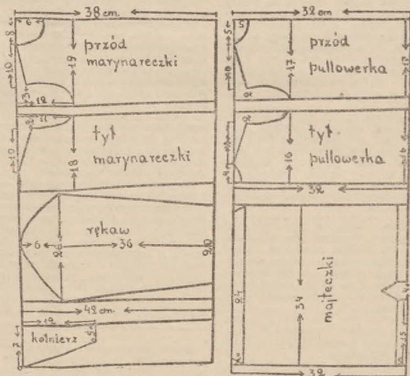
Maturzystce.

Zęby należy usunąć koniecznie, transplantacja tego rodzaju o jakiej Pani mówi nie jest możliwa i byłaby bardzo kosztowna. Można po zagojeniu dopasować aparaty nawet kiedy ani jednego zęba nie ma, przedewszystkiem jednak bezwarunkowo usunąć zęby i wygoić dziąsła. Pielęgnować jamę ustną według recepty z nr. 39, p. F. D-ski. Ze względu na stały zły zapach najlepiej używać nadmanganianu w lekkim roztworze, a dla wygojenia dziąseł po wyrwaniu płukać naparem szałwi z kroplami miętowemi 3 krople na szklankę naparu.

Pani A. K. z pow. ropczyckiego.

Oferty sprzedaży tego rodzaju nie nadają się niestety do Naszej Skrzynki, zarezerwowanej dla spraw osobistych i poszukiwania pracy.

Szemat wykroju do ubranka na stronie 21

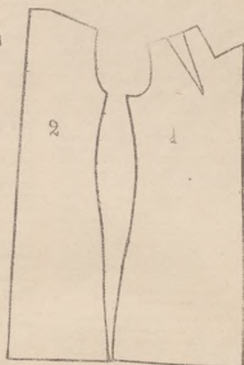


Na ubarnako zimowe dla chłopczyka wybierzemy ściegi proste i ścisłe. Według miar podanych wyżej, możemy szybko i łatwo wykonać kurteczkę ściegiem z nr. 20. Praktycznej Pani, pierwszym od góry, majteczki zaś ściegiem czwartym. Kamizelka będzie ładnie wyglądała zrobiona ściegiem ukośnym z nr. 24-ego, lub kolorowym z 35-ego. Majteczki i kamizelka szafirowe, kurteczka granatowa, o ile stosujemy ścieg nr. 35-ego, dajemy kratę granatową w dwóch odcieniach.

Uprzejmie prosimy nasze Czytelniczki, aby zamawiając formy bibułkowe chciały przy numerze sukni podawać wyraźnie litery P. P. jako odnoszące się do naszego pisma, oraz dla uniknięcia nieporozumień numer zeszytu, w którym był dany fason pomieszczony.

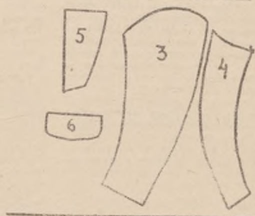
Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani N° 40.

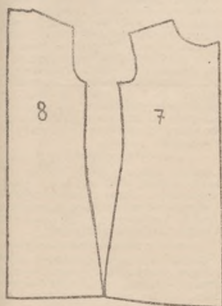
Formy zrobione według wzoru z okładki Pr. Pani. N° 37 rok 1936.
Paletka mogą być dla dziewczynek i chłopców, przy zmianie zapięcia.



Paletko na 9-11 lat. ıı—ıı—ıı—ıı—ıı—ıı

1. przód paletka
2. tył ”
3. wierzch rękawa
4. spódrękawa
5. kołnierz
6. klapka

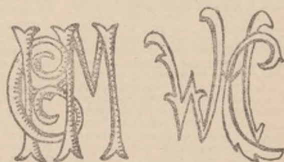




Paletko na 5-7 lat.

xoxoxoxoxoxox

7. przód paletka
8. tył paletka
9. rękaw
10. kołnierz
11. klapka



Monogram M. CH. Monogram W. CH.

Już czas odnowić prenumeratę na miesiąc październik i kwartał IV

Kilka słów o przyrządzaniu kawy

Smak kawy nietylko zależy od gatunku, ale od umiejętnego przyrządzenia. Słynna jest kawa turecka, wielką popularność zdobył sposób przyrządzania kawy w Karlsbadzie i Wiedniu. Najpowszechniej używane obecnie maszynki porcelanowe i kamienne są właśnie t. zw. typu karlsbadzkiego.

Pierwszym warunkiem, żeby kawa była smaczna, jest staranne jej przechowanie, chroniące nietylko od wietrzenia, ale i od tego, żeby obce zapachy nie zmieniły aromatu ziarna. Z uwagi właśnie na ten cenny aromat należy unikać zetknięcia kawy z metalem, zwłaszcza jeżeli naparzamy kawę systemem karlsbadzkim, t. j. poddajemy powolnemu cedzeniu. Najodpowiedniejsze są naczynia kamienne i porcelanowe z gęstemi sitkami z tego samego materjału. Mają one jedną złą stronę, że kawa spływa powoli i w razie nagłej potrzeby nie można w nich roboty przyśpieszyć, wszelkie zaś popychanie sprawy przez mieszanie łyżeczką pomaga tylko przedostaniu się przez sitko fusów.

Każdy amator kawy ma swoje ulubione sposoby i swój sposób obliczania stosunku kawy do ilości wody. Co się tyczy cykorji, większość pijących kawę uważa ją za dodatek, wpływający ujemnie na smak, zwłaszcza do kawy przeznaczonej do picia bez nabiału, t. j. t. zw. czarnej nie odpowiedni. Mała jednak ilość cykorji nietylko smaku nie psuje, ale nadaje jej głębszy odcień zabarwienia i niejeden znawca kawy pochwalił kawę z cykorją właśnie za jej „mocny" wygląd i dobry smak, nie podejrzewając w niej obecności jakiejkolwiek domieszki.

Podajemy dzisiaj paniom kilka przepisów przygotowania kawy według systemów karlsbadzkiego, wiedeńskiego, francuskiego i rosyjskiego.

Pamiętać także należy, że zmielenie powinno być bardzo dokładne i jaknajbardziej miałkie, bo to ułatwia przeniknięcie składników ziarna do wody.

Kawa metodą karlsbadzką.

Woda świeżo zagotowana, nie wystała na piecyku, powinna być dokładnie wymierzona. Kawa odmierzona na mocny napój w ilości 7—15 gramów na filiżankę wsypuje się do maszynki do specjalnego wgłębienia, zalewa ukropem, zamyka pokrywką i oczekuje cierpliwie, aż cały płyn ścieknie. System ten ma swoje dobre i złe strony: — przez powolne ściekanie i przemacerowanie przenikają z kawy do wody wszelkie jej składniki, z drugiej jednak strony, płyn stygnie i trzeba albo maszynkę trzymać na piecyku, albo w rondelku z ukropem. Żeby aromat nie uchodził, należy dziobek zakorkować. Dodatek dobrej cykorji w ilości 1/4 w stosunku do ilości kawy na białą, a 1/8 na czarną, pożądany. Tam, gdzie kawy trzeba przygotować dużo na pierwsze śniadanie, zaparzanie tym sposobem jest niemożliwe. Znałam doskonałą gospodynię, która naparzała ją w karlsbadzkiej maszynce na noc. Ściekający płyn był gęstawy, nalewało się go na dno filiżanki dwie łyżki stołowe i dolewano [illegible]cą śmietanką. Mimo dodatku cykorji i [illegible]giego ściekania była przewyborna.

Kawa po wiedeńsku.

Odmierzoną według podanej wyżej proporcji kawę zalać zimną wodą. Przy okazji należy zaznaczyć, że kawa prawdziwa długo nie może zamoknąć i pływa po wierzchu. Kiedy kawa się zagotuje, odstawia się ją na bok i daje naciągnąć 5 minut pod przykryciem. Jest to sposób prędki i prosty, a dobry, chociaż bezwątpienia, że się przy nim całej wartości kawy nie wyzyskuje. Do cedzenia używają sitek wyłożonych flanelą. Cedzenie przez materjał musi być bardzo ostrożne. Po pierwsze, sam woreczek czy gałganek musi być zupełnie wolny od zapachu mydła, krochmalu i t. p., następnie zaś bardzo starannie wypłókany i wyparzony, pozostające bowiem w tkaninie składniki kwaśnieją i jełczeją, psując następnie smak naparu.

Czarna kawa po francusku.

Na filiżankę kawy łyżeczkę czyli 10 do 12 g kawy i półtorej filiżanki wody, część wody tracimy bowiem przy naparzaniu i filtrowaniu. Na 10 filiżanek weźmiemy 10 deka kawy i dziesięć i pół filiżanek wody. W wyparzoną maszynkę wsypać zmieloną kawę i wlać tyle wody, aby tylko kawa nabrzękła. Zakryć szczelnie, zatkać dziobek, zostawić w spokoju 5 minut. Maszynka winna stać na piecu albo w gorącej wodzie. Po pięciu minutach wlewamy połowę wody przeznaczonej na kawę, dajemy ściekać 2—3 minuty, wlewamy resztę ukropu.

Kawa biała po francusku.

Na litr wody 120 g kawy, 30 g cykorji, oraz dodatkowo szklanka wody na straty. Przygotować jak na czarną, ale bez trzymania maszynki na cieple, po ściekniętciu zlać do butelki i używać w miarę potrzeby. Nie psuje się w ciągu kilku dni.

Kawa czarna z rosyjskiego przepisu.

Na filiżankę kawy wziąć łyżeczkę mielonego ziarna, którego czwartą część stanowi cykorja, wsypać we flanelowy woreczek, zalać 1/4 ilości przeznaczonej na kawę wody, zagotować, odstawić, zalać łyżką zimnej wody, znów zagotować powtarzając cały zabieg cztery razy. Przed ostatniem zalaniem zimną wodą wyjąć woreczek z kawą, zlekka odcisnąć, dać się płynowi ustać, zlać w drugie naczynie, zagrzać, podawać.

Kawa biała z rosyjskiego przepisu.

Tam, gdzie biała kawa stanowi napój codzienny, zamiast wody używać wywaru z pozostałych z dnia poprzedniego fusów z dodatkiem małego kawałka żelatyny.

Kawa po gospodarsku.

Przeznaczoną miarkę kawy zalać odpowiednią ilością gorącej wody, zagotować, zalać łyżką wody zimnej, nakryć, dać postać kilka minut. Zebrać z wierzchu łyżką paproszki i plewki, zlać ostrożnie kawę z fusów, zagrzać, podawać.

Należy jeszcze dla uzupełnienia powyższych wiadomości dodać, że dodatek kilku ziaren soli ma podobno znakomicie wpływać na piękny aromat kawy.

Wyborna czekolada z kawą.

Na cztery osoby wziąć sześć łyżek dobrej, miałkiej czekolady, rozetrzeć dolewając potrosze z trzema szklankami mleka, zagotować mieszając aby się nie przypaliło. Trzy żółtka rozbić dokładnie z filiżanką mocnej czarnej kawy, wlać w to czekoladę i zagrzać, ubijając bijką lub widelcem, aż zacznie gęstnieć. Nie zagotować! Podając można do każdej filiżanki dać na wierzch łyżkę kremu z ubitej śmietanki.

Krem kawowy.

50 gramów świeżo upalonej, miałkiej kawy zalać pół szklanki śmietanki, ostrożnie zagotować i dać postać pod przykryciem godzinę. Przecedzić. Cztery żółtka utrzeć do białości z 10 deka cukru miałkiego, wlać do śmietanki zagrzać ciągle bijąc łyżką i mieszając. Kiedy zacznie gęstnieć, postawić na lodzie lub przynajmniej w zimnej wodzie i nie przestając ubijać dodać szklankę i pół ubitej śmietanki oraz pół szklanki mleka, w którem została rozpuszczona żelatyna w ilości 20 gramów. Żelatynę należy zamoczyć w zimnej wodzie, wyjąć, osączyć, przełożyć w mleko lub niezbyt gęstą śmietankę zagotować.

Pomidory na przystawkę.

Surowe pomidory po ścięciu wierzchu wydrążyć — ugotować kilka jaj na twardo, posiekać je drobno, posolić troszkę — i jeśli kto chce popieprzyć, wymieszać z drobno siekanym koperkiem, rzucić na małą patelnię i lekko przesmażyć na maśle, dodając łyżkę śmietany — faszerować tem pomidory, przykryć „wierzchem" i wstawić na 7—10 minut do pieca. Podać jako ciepłą przystawkę, lub zamiast pasztecików do czystj zupy pomidorowej, podanej w filiżankach, co tworzy oryginalne i eleganckie podanie.

Pomidory faszerowane na zimno.

Świeże ogórki posiekać drobno, lekko bardzo posolić, odlać sok, który puszczą, wymięszać z drobno siekanym koperkiem i szczypiorkiem, napełnić tem surowe, wydrążone pomidory, prykryć „wierzchem" i podać, każdy na listku sałaty.

Pomidory faszerowane twarogiem.

Surowe wydrążone pomidory, napełnić młodym tłustym twarogiem, wymieszanym ze śmietaną, kminkiem lub szczypiorkiem, lub też z drobno siekanymi pomidorami.

Praktyczne wskazówki.

Małe, połamane grzybki i korzonki, nienadające się do suszenia w całości, po dokładnem wysuszeniu utłuc na proszek i przechowywać w hermetycznym słoju, w suchem miejscu — a zimą używać do zaprawiania zup i sosów grzybowych.

Najgorsze zaś odpadki grzybowe, jak strużyny, skórki od robaczywych grzybów, ususzone na blasze i przechowywane w suchem miejscu, stanowią bogaty w białko dodatek do zimowej karmy dla drobiu.

— — — — — — — —

Nasza miła Prenumeratorka pani H. Z. donosi nam, że plamy z owoców, wina czerwonego i t. p. na obrusach, wywabiają się doskonale, byle przed praniem, spirytusem, nawet denaturatem. Dziękując za życzliwość i uprzejmość, dzielimy się uwagą z Czytelniczkami. List wysłany.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 4.X.-10. X. 36 r.

NIEDZIELA 4. X.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja Nabożeństwa z kościoła garnizonowego w Grodnie
12.03 — Poranek muzyki operetkowej pod dyr. Seweryna Pietruszki
14.30 — Koncert solistów
16.30 — Fragment słuchowiskowy p. t. „Odprawa posłów greckich"
17.00 — Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
19.00 — „Reflektorem po latach szkolnych" — szkic literacki
19.20 — Koncert kameralny (Płyty)
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Koncert w wykonaniu Orkiestry 73 p. p.
22.00 — „Te 4 w swoim repertuarze"
22.30 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 5. X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — „Z pięknych książek": „Stare bajki" — pogadanka
12.03 — Koncert w wykonaniu Orkiestry 63 p. p.
12.40 — „O niektórych trudnościach wychowawczych" — pogadanka
15.15 — Lucyna Szczepańska i zespół Henryka Golda — płyty
15.55 — „Pogawędka z dziećmi"
16.15 — „Nowa pisownia — wskazówki praktyczne"
16.30 — Koncert rozrywkowy
17.00 — „Jan Ostroróg i jego memorjał o naprawie Rzeczypospolitej" — odczyt
18.50 — „Kącik dla młodzieży wiejskiej"
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Recital śpiewaczy Matyldy Polińskiej - Lewickiej
19.50 — „1000 taktów muzyki" — w wyk. Zesp. Stefana Rachonia
20.55 — „Słońce zajrzało do szkoły" — pogadanka
21.00 — „Duma z Poręby" — wieczór literacki
21.30 — Kwartet smyczkowy F-Dur M. Ravela
22.00 — Koncert rozrywkowy
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 6. X.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka lekka
15.15 — „Fritz Kreiler jako kompozytor i wykonawca" — płyty
16.30 — Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
19.00 — „Dyskutujmy": Rola przywódcy w życiu społecznym"
19.20 — I audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe L. Beethovena"
19.40 — Piosenki w wyk. Chóru „Wesoła Piątka" (ze Lwowa)
20.15 — Koncert Symfoniczny w wyk. Orkiestry P. R.
22.45 — Muzyka taneczna z kawiarni

ŚRODA 7. X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Mandolinistów „Sempre Vivo"
15.15 — Muzyka (płyty)
16.10 — „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci
16.30 — Koncert w wykonaniu Kapeli Dzierżanowskiego
19.00 — „Opinia" — obrazek obyczajowy z powieści J. Weyssenhoff
19.20 — Muzyka lekka
21.00 — Koncert Chopinowski
21.30 — Koncert Orkiestry Wileńskiej
23.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 8. X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Poranek muzyczny dla szkół średnich z Filharmonji Warszaws.
12.03 — Poznański Zespół Salonowy
15.15 — Zespół Sandlera i duet śpiewaczy Pills i Tabet
16.20 — „Hokus-pokus Dominikus": Wkładam rękę w ogień" — audycja dla dzieci
16.35 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
17.00 — „Sytuacja kobiety pracującej" — odczyt
17.50 — „Książka i wiedza": „Nowy tom pism Józefa Piłsudskiego" — odczyt
19.00 — „Dzwon z Lamartin" — premiera słuchowiska
19.30 — Recital śpiewaczy Edwarda Bendera
19.50 — „Melodie Verdiego" w wyk. Orkiestry Kameralnej (z Krakowa)
20.30 — „Z wędrówek po prowincji": „Troki" — pogadanka
20.55 — Przemówienie gen. . Kołłątaj - Srzednickiego z okazji Tygodnia Budowy Szkół Powszechnych
21.45 — Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R.
22.20 — „Płyty dla znawców"
23.00 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 9.X.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Muzyka salonowa w wyk. Kwartetu Salonowego Rozgł. Krak.
15.15 — Erna Sack i Orkiestra Marka Webera (płyty)
16.30 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
18.50 — „Cudze chwalicie swego nie znacie" — pogadanka
19.00 — „Ucieczka" — opowiadanie
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
20.00 — „Werther" — opera w 4-ch aktach Jules Masseneta
22.25 — „Kryształ i kamień" — wesoły skecz H. Duvernois
22.45 — Muzyka lekka i taneczna

SOBOTA 10. X.

6.30 — Audycja muzyczna
11.30 — „Śpiewajmy piosenki"
12.03 — Koncert Orkiestry Kolejarzy Śląskich
14.30 — „Konik polny i mrówki" — Teatr Wyobraźni dla dzieci
15.15 — Koncert rozrywkowy
16.15 — Koncert w wyk. Zespołu Pawła Rynasa i Tadeusza Łuczaja
17.00 — Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie
19.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
19.30 — „Godzina Fr. Rusta" — koncert Ork. T. Seredyńskiego
21.00 — Koncert Ewy Bandrowskiej - Turskiej
22.00 — „Łyżka do butów" — humoreska
22.30 — Muzyka taneczna

CZYTELNICZKI NASZE

prosimy, aby żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach i t. p.

Czarne plamy na pomidorach i pękanie owoców

(odpowiedź)

Czarne plamy na owocach pomidorów powoduje występowanie grzyba t. zw. zarazy ziemniaczanej — Phytophora infestans. Atakuje owoce, które nabierają smaku gorzkiego i bardzo szybko zagniwają, oraz pojawia się również na spodniej stronie liści w postaci ciemnych plam z jasną obwódką. Grzybek ten występuje przeważnie w porze wilgotnej, podczas okresu deszczów, jest bardzo groźnym wrogiem pomidorów, nieraz może zniszczyć całą plantację. Dlatego też należy walczyć z nim zawczasu. Walka polega na opryskiwaniu krzaków pomidorów 1% roztworem cieczy bordoskiej, ale nie wówczas, kiedy grzyb już się ukaże, tylko znacznie wcześniej trzeba kilkakrotnie podczas wzrostu pomidorów stosować opryskiwanie zapobiegawcze. Ciecz bordoska składa się z siarczanu miedzi i wapna rozpuszczonych w wodzie. Na roztwór 1% rozpuszcza się 1 kg wapna niegaszonego w kuble wody, 1 kg siarczanu miedzi w drugim kuble wody, dwa te płyny zlewa się razem do dużej beczki i dopełnia się wodą do 100 litrów.

Pękanie owoców pomidorów spowodowane jest nadejściem okresu wilgotnego po dłuższym okresie suszy. W czasie suchym owoce naogół szybciej się wykształcają, jeżeli potem spadnie dużo deszczów już ukształtowane owoce pobierają zbyt wielkie ilości wody, aby mogły się w nich pomieścić, stąd następuje zjawisko rozpękania skórki zewnętrznej. Niektóre odmiany pomidorów mają własności pękania owoców, doświadczalnictwo warzywnicze bada te odmiany i stara się eliminować z uprawy obarczone tą wadą.

Nasza Skrzynka

Kochane Panie!

Tyle jest potrzebujących pracy, może i dla mnie znajdzie się istota, która nie tylko poszukuje pracy, ale i pragnie naprawdę pracować życzliwie. Potrzebuję mianowicie osoby władającej biegle językiem niemieckim, która pomogłaby mi w wychowaniu dwu chłopczyków w wieku 7 i 2 lata i w prowadzeniu gospodarstwa domowego. To zn. że osoba ta nie bałaby się czynności należących do przeciętnej Pani domu jak: ugotować obiad, przeprać coś dla dzieci, (pończoszki czy majteczki) uprasować, że już nie wspomnę o cerowaniu, naprawianiu bielizny i szyciu. Stała służąca, lub całodzienna posługaczka na miejscu. Gdyby się więc znalazła jaka Pani idealnie zdrowa i czysta, któraby bez żalu do świata spełniała z pogodą ducha, przyjęte obowiązki, to myślę, że znalazłaby u mnie t. zw. „spokojny i ciepły kąt" i życzliwość za życzliwość. Proszę łaskawe odpowiedzi wraz z podaniem wieku fot. (zwrócę) możliwie skromnych warunków i referencyj jakichś wiarogodnych ludzi, z którymi możnaby się porozumieć kierować: *Milanówek* p/Warszawa, skr. poczt. Nr. 1.

Kochane Panie!

Mam siostrę — sierotę — lat 22, która nie ma z czego żyć, po maturze sem., rok pracowała jako nauczycielka — cicha, dobra, wymagania małe, może któraś z Pań wie o jakiejś posadzie, najchętniej do dworu.

„Marynia z pod Rzeszowa".

— — — — — — — —

Poszukuję od 1. listopada 1936 r. osobę do mej rodziny składającej się z małżeństwa i trzy letniego synka, znającą wszelkie prace domowe w ogrodzie, koło drobiu, oraz która zna szycie, pranie bielizny (dla trzech osób i dla siebie) i prasowanie sztywnej bielizny.

Posiadam własny 4-izbowy domek z ogrodem ładnym bez lokatorów, w mieście, wobec czego praca jest swobodna i tchnąca życiem miłej atmosfery na własnej ziemi.

Wymaga się zabiegliwości i zaradności, skromności i uczciwości. Posada jest stała. Traktowanie samo jest wzorowe.

W domu jest całkowita kanalizacja, światło elektryczne i radjo, co znacznie umila pobyt.

Pierwszeństwo mają kongresowianki lub krakowianki. Wynagrodzenie wynosi miesięcznie 15 zł. oraz całe utrzymanie i spanie, a zależnie od zdolności, więcej.

Przy zgłoszeniu upraszam dołączyć znaczek na odpowiedź.

M. W.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Szanownych Pań o łaskawą pomoc w poszukiwaniu posady jako gospodyni samodzielna w dużym domu, w majątku lub na probostwie.

Pochodzę z rodziny inteligentnej. Mam lat 40, skazana wyłącznie na własne siły. Posiadam kilkuletnią praktykę prowadzenia dużego domu na majątku ziemskim, znajomość smacznej, oszczędnej kuchni, zapraw, pieczenia ciast, hodowli drobiu, korespondencji, znam język niemiecki. Jestem oszczędna, obowiązkowa i miłej powierzchowności. Posiadam pierwszorzędne świadectwa i poważne referencje.

Oszczędna Gospodyni.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Was z uprzejmą prośbą o znalezienie pracy dla mego męża. Jest energiczny, dobry organizator, sumienny i uczciwy o nieposzlakowanej przeszłości.

Dotychczas pracował na samodzielnych kierowniczych stanowiskach. Ma skończony 2-letni kurs Wyższej Rachunkowości dla Buchalterów, prócz tego 1-roczny kurs Buchalteryjny i sześć klas gimnazjum. Lat 49.

Dzieci mamy troje w wieku szkolnym. Dwoje uczy się w gimnazjum, trzecie w szkole powszechnej i jeżeli mąż nie otrzyma pracy będziemy musieli odebrać dzieci z gimnazjum, a szkoda by było, bo jedno jest już w 7-ej kl., drugie zaś w 4-ej w/g nowego typu.

Prócz tego dwoje z dzieci ma osłabione płuca, więc potrzebują odpowiednio się odżywiać i leczyć, co przy obecnych warunkach jest nie do pomyślenia. Miejscowość w której mieszkamy jest bardzo niezdrowa.

Więc może która z Sz. Pań Czyteln. lub Czytelników wejdą w przykrą naszą sytuację i pomogą w otrzymaniu jakiejś pracy. Miejscowość obojętna.

Adres mój w Redakcji.

„Nadzieja".

— — — — — — — —

Otóż, która z zacnych Pań czytelniczek mogłaby mi udzielić ewentualnie wskazać pracę w charakterze nauczyciela do dzieci (w zakresie szkół powszechnych) lub też rządcy, administratora samodzielnego lub pod dyspozycję do gospodarstwa rolnego. Jak w jednym tak w drugim wypadku posiadam odnośne kwalifikacje.

Żywię nadzieję że Dobre Panie okażą serca i nie opuszczą tułacza z Litwy.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adresem: WP. A. Sienkiewiczowa, Wilno ul. Pańska 4 m. 12 (dla W. K.).

— — — — — — — —

Zwracam się do Sz. Pań z prośbą o zaofiarowanie mi pracy w charakterze gospodyni. Jestem mężatką inteligentną, zdolną, uczciwą. Liczę lat 35. Ze względu na warunki materjalne (mąż bez pracy) jestem zmuszona szukać pracy.

Znam prowadzenie gospodarstwa miejskiego i wiejskiego. Przyjmę stosowną pracę. Z natury jestem usposobienia wesołego, domatorka.

Mogę się powołać na referencję osób, u których w swoim czasie prowadziłam samodzielnie gospodarstwo domowe. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adresem: Wilno, ul, Pańska 4 m. 12 dla A. K.

— — — — — — — —

Chcę żyć — jestem 21-letnią panną pozostającą na utrzymaniu rodziców. Warunki życiowe mam bardzo przykre, przeto proszę o łaskawe zwrócenie uwagi na moją prośbę.

Ukończyłam Państwową Szkołę Handlową Żeńską, otrzymując świadectwo dojrzałości. Dziś zmuszona jestem chwytać się jakiejkolwiek pracy w charakterze sprzedawczyni, wychowawczyni do dzieci czy też panny do towarzystwa starszej osoby.

Umiem być zaradna w każdej sytuacji, mam dużo zapału i energji, oczekuję jaśniejszego jutra.

„Julia".

— — — — — — — —

Oferta P. S. K. została źle przez Czytelniczki zrozumiana. Pani S. K. nie potrzebuje osoby dorosłej, ale chce przyjąć do domu dziewczynkę, równolatkę swego dziecka, dla wspólnej nauki, za co wraz z utrzymaniem chce pobierać zł 100 miesięcznie.

Niniejszym P. S. K. prostuje nieporozumienie.

— — — — — — — —

Szanowne Panie!

Prośba moja jest tak podobną do wielu innych, że nie chcąc zabierać drogiego czasu przystąpię odrazu do wyjaśnienia. Znajduję się w warunkach bardzo przykrych i ciężkich, zmuszoną jestem starać się o jakieś zajęcie, jakie mianowicie, różnicy mi nie robi, gdyż jestem silną, zdrową i dosyć młodą, bo liczę sobie 29 lat, a w życiu musiałam przechodzić różne koleje. Pochodzę z rodziny inteligentnej i kiedyś bardzo zamożnej ale przez wojnę zupełnie zubożałej. Jestem mężatką już 10 lat, mam córeczkę 9-letnią, dziecko zdrowe i spokojne, i jedyne moje pragnienie mieć ją przy sobie, wiem, że to utrudni poszukiwanie jakiegoś zajęcia, ale myślę, że kobiety Panie mające dzieci zrozumieją, że kobieta w potrzebie może wyrzec się wszystkiego, ale nigdy jedynego swojego szczęścia w osobie dziecka.

Tembardziej że rodziny prawie nie mam, więc nie miałabym gdzie zostawić córki. Zresztą Panie, które chciałyby mnie zatrudnić, mogę każdej chwili służyć wyjaśnieniami. Mogłabym poprowadzić gospodarstwo domowe zupełnie samodzielnie nawet w niedużym majątku, bo musiałam kiedyś tem się zajmować na folwarczku moich rodziców. Bardzo lubię dzieci, lub może przy chorej osobie. Umiem trochę szyć, ładnie cerować, zresztą każdą robotę domową. Miejscowość nie gra żadnej roli, byle móc pracować i być pożyteczną, wynagrodzenie skromne.

Język polski posiadam dobrze jak również i rosyjski. Gdyby która z Pań mogła mi przyjść z pomocą, byłabym ogromnie wdzięczną. Mieszkam w woj. Białostockim.

Matka.

— — — — — — — —

Mam bliską krewną, której za wszelką cenę muszę pomóc.

Jest to osoba lat 24. W dzieciństwie przeszła szkarlatynę, a skutki jej były: próchnica kości w uszach. Leczono ją u najrozmaitszych lekarzy. Ostatecznie przed 2-laty poddała się operacji (trepanacja czaszki), po której czuje się lepiej.

Uczyć się normalnie nie mogła, bo nie dosłyszała. Po skończeniu szkoły powszechnej była w gimnazjum, skąd na skutek choroby wystąpiła, umieszczono ją w szkole gospodarstwa domowego, ale praca fizyczna była zbyt ciężka, wreszcie uczyła się w domu, ale i tu choroba przeszkodziła.

Rodzice, którzy w wojnę stracili wszystko, są razem z nią na utrzymaniu rodzeństwa (ojciec lat 78, matka cokolwiek młodsza) ale myśl, że ona całe swoje życie jest komuś ciężarem nie daje jej spokoju.

Jest to człowiek bezwzględnie uczciwy i prawy, bardzo żywego usposobienia. To też myślę, że odpowiednim dla niej zajęciem byłaby praca w jakimś sklepie np. tytoniowym, galanteryjnym lub też z materjałami piśmiennymi.

A może która z Pań da mi inną jaką radę, za którą będę bardzo wdzięczna. Chcę ratować młode życie!

Adres mój w Redakcji „Praktycznej Pani".

Marja.

Kochane Panie!

Może któraś z Was potrzebuje panienki z szyciem eleganckich sukien.

Jestem krawczynią zdolną, a ponieważ w żadnym domu niema tyle szycia aby wyręczę zająć całemi dniami, więc chętnie wyręczę Panią Domu, albo zajmę się dziećmi, gdyż je bardzo lubię a i dzieci mnie lubią.

Reflektuję na większy dom gdzieby była i służąca.

Mogę też objąć posadę towarzyszki, nawet do osoby chorej, mam dużo cierpliwości, usposobienie łagodne i pogodne.

Miejscowość obojętna, czy wieś czy miasto.

Małopolanka.



Studio Dorvyne - Paris.

GARNITUREK WŁÓCZKOWY DLA CHŁOPCZYKA OD 5 – 7 LAT

OBJAŚNIENIE W TEKŚCIE





783 P. P. Kasak ze spódnicą z brązowej wełny przybrany zakładkami.

784 P. P. Elegancki kasak z różowego crêpe - satin, spódnica czarna z matowego jedwabiu.



735 P. P. Suknia wełniana dla tęższej pani, przybrana białym żabotem.

786 P. P. Elegancka garsonka wełniana w kolorze różowym, przybrana brązowym.







787 P. P. Skromna sukienka z szarej wełny, przód plisowany.

788 P. P. Wełniana suknia przybrana koronką.

789 P. P. Elegancka sukieneczka dla młodej osoby, przybrana białą piką.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



Serwetka, wzór turecki haftowana na gęstej kanwie jedwabiami i szychem. Brzeg wykończony koronką szydełkową szer. 5 cm. ze złotego sznureczka.

Wzór ten można również zastosować jako wierzch na poduszkę, wykańczając zamiast koronki, złotym sznurem.

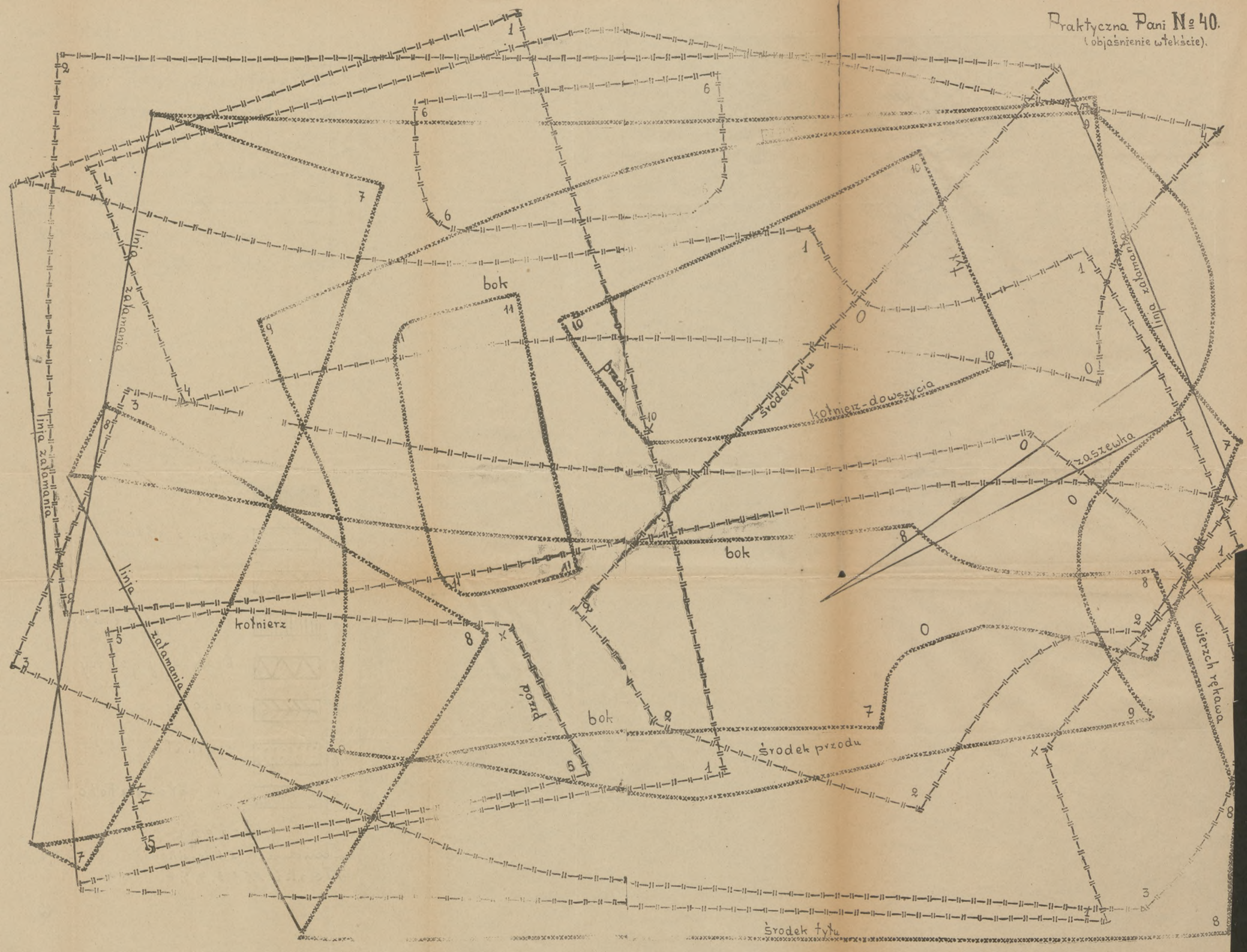
Kolory

1. czerwony
2. szych srebrny
3. zielony
4. bronzowy ciemny
5. bronzowy jasny
6. różowy
7. szych złoty jasny
8. " stare złoto

Ściegi

Łańcuszek № 1 środkowe koło i №№ 2, 7, 8

Płaski №№ 1, 3, 4, 5, 6.



Praktyczna Pani № 40.
(objaśnienie w tekście).
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
bok
bok
bok
bok
przód
przód
środek tyłu
kołnierz-dowszycia
zaszewka
kołnierz
środek przodu
środek tyłu
wierzch rękawa